Nr. 114. Lwów. — Piątek dnia 17 maja. Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej nie przyjmuje się.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Paschalisa wyzn. Jutro: Aleksandry, Eryka. | Adres Redakcji i Administracji ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 25, Zachód „ 7 „ 29 | Długość dnia g. 15 m. 4, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 maja.

Parlament niemiecki rozpocznie jutro trzecie czytanie ustawy o emeryturach robotniczych. Jest to sprawa zajmująca wszystkie poważne umysły w Europie, albowiem tą ustawą rząd niemiecki robi śmiały krok naprzód ku rozwiązaniu tak groźnej dzisiaj kwestji robotniczej. Niepodobna się łudzić, że wprowadzenie emerytur robotniczych załatwi pretensje „czwartego stanu"; co najwięcej, można projekt niemieckiego rządu uważać za eksperyment pod względem naukowym, pod praktycznym zaś — za chęć nałożenia cugli na robotniczą warstwę. W tem jego wielkie polityczne i społeczne znaczenie, które mocno zatrważa katolików, będących z zasady zwolennikami samodzielności społecznej, autonomji gmin i powiatów, a przeciwnikami zbyt daleko idącej opieki centralnego rządu. Jednakże właśnie owo polityczne i społeczne znaczenie rządowego projektu usposobiło dlań przychylnie liberałów, zatrwożonych zmowami, które z Westfalji poczęły się szerzyć na całych Niemczech. Z przeciwników projektu, bo on nakłada na fabrykantów pieniężne ciężary, stali się oni pod wpływem teraźniejszych bastówek zwolennikami jego, nie bacząc na to, że dają w ręce rządu potężny środek wpływania i panowania nad tłumem t. zw. „czwartej klasy". Kosztem małych ofiar pieniężnych liberalowie zabezpieczają się od zmów, nie dbając o to, że wprowadzają w życie Bismarkowską doktrynę o państwowym socjalizmie. Dotąd dogmatem było, że rząd jest policyjnym stróżem bezpieczeństwa; odtąd on i ono powoli będą się odsuwały od siebie i wytworzą się odrębne interesa rządu, a odrębne społeczeństwa. Będzie to powrót do despotyzmu, wprawdzie nowego formą, ale starego myślą. Policyjna pikelhauba, wyrzucona przez parlamentaryzm za drzwi, wróci oknem przy pomocy tego samego, ale już zwyrodnionego parlamentaryzmu. Że w istocie tak się stać musi, widać to z wpływu, jaki rząd zastrzegł dla siebie we wszystkich sprawach emeryturalnych.

Bez wyjątku każdy robotnik, każdy sługa domowy, każdy zwany na Rusi „najmitą" będzie musiał nabyć w urzędzie książeczkę i mieć ją zawsze przy sobie, jakby paszport. Do tej książeczki właściciel jej będzie obowiązany co tygodnia przylepić stempel, którego wartość powinna być w pewnym procentowym stosunku do kwoty zarobionej przez cały tydzień. Takiej samej wartości stempel będzie przylepiał pan (chlebodawca). Sługa będzie pilnował pana, a pan sługę, żeby w tej manipulacji nie było żadnych nadużyć, za które osobne ustanowione będą kary. Po wypełnieniu książeczki stemplami, robotnik odda ją do urzędu, do kasy emerytalnej, i stamtąd otrzyma nową książeczkę. Tak będzie trwało aż do wysłużenia przez robotnika pełnej emerytury, lub do nieszczęśliwego wypadku, który uczyni robotnika niezdolnym do pracy. Wtedy urząd obliczy wysokość emerytury, a kasa co miesiąc będzie ją wypłacała. Urzęda emeryturalne składać się będą z przedstawicieli „bractw robotniczych" i z urzędników państwowych. One roztrząsać i sądzić będą wszystkie wypadki, w których robotnik nie pracował.

Stąd jasno wynika, że wyrobnik, obowiązkowo zaliczony do emeryturalnego stowarzyszenia i mający w niem własne pieniądze, będzie z każdym rokiem coraz bardziej krępowany wolą rządu, wypowiadaną przez urzęda emeryturalne; one poczną wpływać na wszystkie robotnicze sprawy, nawet na opinje polityczne każdego robotnika. Wszelkie bastówki będą bardzo utrudnione, bo powstanie dla robotników ryzyko utraty zapłaconych pieniędzy; z drugiej jednak strony rząd stanie się sędzią we wszelkich zatargach i nieporozumieniach między sługą a panem, będzie mógł dyktować wysokość płacy i wszystkie inne warunki najmu.

Ta nowa instytucja głęboko sięgnie i przeobrazi stosunki rolnicze, przemysłowe, rzemieślnicze i nawet domowe. Niech jeden przykład okaże, jakie zmiany muszą nastąpić. Jest w całych Niemczech zwyczajem, że parobcy folwarczni, najęci rocznie za ogród, dom i ordynarjum, obowiązani są najmować od siebie chłopska, wyrostka, któryby domu strzegł i ogród uprawiał, albowiem na to parobek nie powinien marnować swych sił i czasu. Takie trzymanie wyrostków jest uświęcone zwyczajem i odpowiada rzeczywistej potrzebie tam, gdzie wytężenie siły roboczej człowieka doprowadzono do doskonałości. Otóż wyrostek taki zwykle służy za chleb i kąt, był praktykantem, teraz zaś będzie musiał mieć książeczkę, a w niej stemple, przez siebie płacone i przez parobka. Ów parobek będzie także miał książeczkę ze stemplami swoimi i pańskimi. Wszystkie tedy koszta obu książeczek i stempli w nich będą koniec końców pokryte z kieszeni pana, ale tego mało: jeśli parobek nie dopilnuje porządku w książeczce wyrostka, to wnet idzie do kozy, a pan niespodziewanie traci robotnika; zatem ów pan, chcąc uniknąć wszelkich przykrości, będzie musiał ustawicznie kontrolować książeczki nietylko swej służby, ale i książeczki służby swoich sług. Każdy ziemianin zrozumie odrazu jakie stąd wynikną kłopoty i koszta. Właściciel rolnego gospodarstwa będzie chyba musiał trzymać osobnego kontrolera książeczek i mieć skład stempli, bo znów ani jego dola nie będzie się spóźnić z przylepieniem marki.

Mógłby kto powiedzieć, że wszystkie te obostrzenia, to prosty wynik biurokratyzmu autorów ustawy. Nie, — to są wszystkie haczyki, którymi urząd emerytalny będzie trzymał na wodzy całą zarobkującą ludność. Dzisiejszy rząd niemiecki może będzie wyzyskiwał potęgę urzędów emerytalnych dla dobra państwa takiego, jakiem ono jest; lecz z upadkiem przyjdzie może inny rząd, naprzykład socjalistyczny, a w takim razie komunizm jednego dnia wyrośnie i zakwitnie.

Nie trzeba zresztą jakiegoś specjalnego wypadku, któryby powołał do steru rządy socjalistyczne. Sytuacje tworzą ludzi i prądy, więc nawet rząd stworzony podług bismarkowskiej modły, grając wciąż na strunach państwowego socjalizmu, powoli się przejmie socjalizmem. Przykładem jest Rosja.

Owóż wszystkie te objekcje czyni rządowej ustawie katolicka mniejszość niemieckiego parlamentu. Lecz wysłuchaną nie będzie. Jutro zapewne przemówi Bismark, a potem ustawa będzie przyjęta.

Rosyjskie ministerjum spraw wewnętrznych po Tołstoju objął prowizorycznie dyrektor rządowych dobroczynnych instytucyj, tajny radzca Durnawo, który dotychczas nie odgrywał politycznej roli i jako mąż stanu jest nowicjuszem. Zapewne więc będzie tylko urzędnikiem, ścisłym wykonawcą carskiej woli.

Ta carska wola — jak *Graždanin* donosi— kazała panu Durnawo natychmiast wnieść do Rady państwowej tołstojowski projekt reformy ziemstw i zapowiedzieć tej radzie, że dopiero po załatwieniu projektu zaczną się jej ferje. Stary pieczeniarz dworskich sfer, redaktor *Graždanina*, wie co się dzieje w Gatczynie, ale z drugiej strony zanadto wielkim jest on zwolennikiem zduszenia ziemstw, żeby można mu było wierzyć tym razem na słowo. Być może, iż książę Meszczerski podsuwa carowi myśl załatwienia w ten sposób tołstojowskiego projektu.

Między Francją a Holandją powstały nieporozumienia co do granic kolonji Gwyany. Oba państwa zgodziły się na sąd polubowny, ale jeszcze się sprzeczają o atrybucje tego sądu.

Paryski dziennik *Evénement* donosi, że wielki przedsiębiorca bud wy fortów francuzkich na granicy od strony Niemiec rozmyślnie najgorzej forty budował i plany ich posłał do przejrzenia zareńskim sąsiadom. Za to go aresztowano i będzie postawiony przed sąd pod zarzutem najwyższej zdrady stanu i oszustwa.

Będzie tedy nowy pasztecik dla berlińskiego rządu.

Korespondencje.

Wiedeń 14 maja.

(?) Stało się przecież tak w sprawie szkolnej, jak z początku pisałem, lubo potem robione były zabiegi, aby to pierwsze postanowienie zmienić. Prawica Izby panów odbyła konferencję, na której podniesiono najpierw, że według tradycji Izby nie bywa przy pierwszem czytaniu przedłożeń rządowych nigdy żadnej dyskusji, następnie, że skoro Izby do jesieni będą odroczone, przeto nie ma celu wybierać już teraz komisję szkolną; wreszcie, że wybór jej wymaga porozumienia, bo należy się upewnić, czy ten, lub ów członek Izby n. p. z pomiędzy P o l a k ó w wybór przyjmie; więc w ogóle pośpiech nie jest wskazany.

Uwagi te zostały przyjęte i według nich też dzisiaj postąpiono. Ustawę szkolną uchwalono bez dyskusji odesłać do komisji, ale wybór tej komisji odbędzie się dopiero w jesieni. Sprawy szkolne nie znajdują się już zatem na porządku dziennym Izb, ale za to są przedmiotem namiętnych agitacyj.

Centraliści obchodzą właśnie teraz z wyraźnym celem dwa jubileusze: Schmerlinga i ustawy szkolnej. Gdy zatem sprawy te są na porządku dziennym agitacji, mającej umysły bałamucić, nie zawadzi, że dorzucę tu jeszcze uwagi pochodzące ze źródła kompetentnego, które przejawiają zapatrywania sfer wysokich i rządowych.

Uwagi te opiewają: —

Prasa liberalna podniosła okrzyki radośne na wiadomość, że nowelle szkolne wzbudziły niezadowolnienie w łonie prawicy, że zatem utrudniły sytuację rządu i mogą wywołać przesilenie. Są to złudzenia ze świadomością szerzone. Izba posłów zgoła jeszcze nie jest powołaną do akcji, a zanim w Izbie panów kiedyś komisja szkolna wniesie sprawozdanie, upłynie długi, bardzo jeszcze długi czas. Mogą się zdarzyć przy lada sposobności wycieczki tego, lub owego posła — na n a s t ę p n e j sesji na pole szkolnictwa, aleź znaczenia mieć nie mogą, póki nowelle nie będą na porządku dziennym. Tyle co do strony formalnej; ale i strona rzeczowa nie przedstawia niebezpieczeństwa. Nowella szkolna nie jest wcale projektem nietykalnym, nie zależy od porozumienia z Węgrami, rząd ma wolne ręce, nie stawia wcale kwestji gabinetowej, nie ma tu *non possumus*, zwłaszcza co do szczegółów, które nie są kwestją zasad; mogą być kiedyś, gdy przyjdzie do tego, stawiane poprawki, mogą stronnictwa między sobą negocjować podobnie jak i obie Izby; rząd będzie stał na boku, czekając na rezultata. Że stronnictwa prawicy w obu Izbach nie chcą rządowi robić trudności, przekonać się można z tego, że nie dopuściły, żeby już teraz przy pierwszem czytaniu wybuchnęła wrzawa. Lewica nadarmo więc się łudzi; buduje zamki na lodzie; sprawa nie nagła, czasu jest dosyć, to też rząd o dalszy obrót kwestji szkolnej jest zupełnie spokojny.

Do liczby ustaw socjalnych godnie się przyłączy przyjęta wczoraj przez komisją podatkową ustawa, uwolniająca od podatków przez lat 24 budowy domów dla robotników. Byłoby do życzenia, żeby ten projekt jak najrychlej stał się ustawą i żeby także u nas z niego korzystano.

Zwróciły tu uwagę na siebie orzeczenia profesora hygieny Grubera w ankiecie przeciw pijaństwu. Podnosząc zgubność alkoholizmu wskazał, że młodzież, pochłaniając kolosalne masy piwa, ściąga na siebie skutki alkoholizmu. „Głównym środkiem przeciw temu złemu — rzekł profesor — jest obyczajowe (*sittliche*) wychowanie i wykształcenie ludu." Rząd według niego zawiele wydaje koncesyj na szynki. Zdanie to potwierdził zasiadający w ankiecie dyrektor zakładu obłąkanych; wykazał on liczbami, że alkoholizm najwięcej mu pacjentów dostarcza.

Rada państwa.

Wiedeń 14 maja.

348 posiedzenie Izby posłów zagaił przewodniczący dr. S m o l k a o godz. 10 przedpołudniem.

Obecni ministrowie: Taaffe, Falkenhayn, Dunajewski, Prażak, Bacquehem, Schönborn.

Po odpowiedzi p. ministra finansów na cztery interpelacje, wniesione na poprzednich posiedzeniach, uchwalono w trzeciem czytaniu ustawę o markach fabrycznych, załatwiono kilka petycyj o zapomogi dla gmin czeskich, dotkniętych powodziami i zagrożonych głodową klęską, przyjęto dalej wniosek komisyjny o zawieszeniu działalności sądów przysięgłych w okręgu Kotarskim, a wreszcie uchwalono w drugiem i trzeciem czytaniu bez rozpraw ustawę o nadaniu obligom propinacyjnym Galicji i Bukowiny charakteru papierów publicznych pupilarnego bezpieczeństwa.

Następnie wzięto pod rozprawy ustawę o ułatwieniach przy przymusie legalizacyjnym a to przy wydzielaniach pewnych części z większych korpusów tabularnych, które wydzielenia powstają na podstawie umów prywatnych a wartość wydzielić się mającej cząstki nie przenosi kwoty 500 zł.

Przeciw temu projektowi oświadczył się pos. K r a u s, z obawy, iż w obec niskiej oświaty ludu zniesienie legalizacji otworzyłoby drogę rozmaitym nadużyciom.

Wprost przeciwnie przemawiał pos. K a i s e r żądając bezwzględnego zniesienia przymusu legalizacyjnego, a pos. Ż u k - S k a r z e w s k i godził się z przedłożonym projektem pod warunkiem, że sejmy krajowe oznaczać będą wypadki, w których należałoby uczynić pewne ulgi w przymusie legalizacyjnym.

Po przemówieniu sprawozdawcy B i e n e r t a, który polecał niniejszy projekt w braku ustawy, którąby zupełnie znosiła przymus legalizacyjny, przeszła Izba do rozprawy szczegółowej.

W rozprawie tej zabrał głos zastępca rządu H r o u z e k i konieczność przymusu legalizacyjnego uzasadniał tem, iż w ogóle ludność wiejska, nie umiejąc pisać i czytać, potrzebuje opieki przed wyzyskiwaczami, a tej opieki dostarcza jej przymus legalizacyjny. Szczególnie dla Galicji byłoby zabójczem zniesienie tego przymusu, bo tam na 5,900 0000 mieszkańców czytać ani pisać nie umie 4,835.000 osób. W Bukowinie stoi jeszcze niżej poziom oświaty, bo tam z 571.000 mieszkańców tylko 52.000 osób umie czytać i pisać, a 6000 tylko czytać.

Po tych wyjaśnieniach przyjęła Izba w drugiem czytaniu ustawę o ulgach legalizacyjnych i przeszła do rozprawy o utworzeniu majoratu z dóbr należących do książąt Dietrichsteinów.

Przeciw temu projektowi, już przed dwoma laty uchwalonemu przez Izbę panów, wystąpił gwałtownie p. P o l a k, a nazywając szlachtę konserwatywną dla tego konserwatystami, iż sama się chce na wieki zakonserwować, uderzał z ogromną namiętnością w zasadę tworzenia majoratów i żądał przejścia do porządku dziennego nad projektem.

Po uciszeniu się hucznych oklasków z ław skrajnej lewicy oświadczył pos. S t e i n w e n d e r, iż połączona lewica dotąd nie będzie głosować za utworzeniem jakiegokolwiek majoratu, dokąd rząd nie przedłoży ustawy nakładającej na majoraty obowiązek opłacania należytości ekwiwalentowej.

Trzecim mówcą, który przemawiał przeciw projektowi był pos. K r o n a w e t t e r. U wstępu wyraził on swoje zdziwienie, iż w obec tylu ważniejszych spraw, wyczekujących załatwienia, traci Izba czas nad taką dla ogółu błahostką, jaką jest uchwalenie majoratu dla jakichś tam książąt, którzy ani o krztę nie są lepsi od innych, nie tak wysoko urodzonych ludzi. Czyż ta księżna Dietrichstein, która prosi o pozwolenie utworzenia z swoich dóbr majoratu, jest z innej ulepiona gliny — pyta mówca — niż te miljony obywateli, których sprawy odsuwamy na bok, by jeszcze przed końcem sesji załatwić tę prywatną sprawę? I czyż to nie zuchwałość tworzyć przez prawodawstwo nierówność tam, gdzie przyroda stworzyła równość? Czy 6484 morgów naszej planety ma być na wieki wieczną własnością rodu Dietrichsteinów? Ks. Liechtenstein załamuje ręce nad moją mową, lecz my się podobno nigdy nie zrozumiemy.

Fatalnem znamieniem czasu jest ten projekt, bo stwierdza on, iż zapomina się o równouprawnieniu wszystkich obywateli państwa, a chce stwarzać wyjątkowe prawa dla uprzywilejowanych jednostek, aby one tem łatwiej mogły panować nad biedniejszemi, którzy jak w czasach trzydziestoletniej wojny mają pozostać do klas bogatszych w stosunku lennym i poddańczym.

Mówca żąda, aby *a limine* odrzucić ten projekt, mający dogodzić egoistycznym zachciankom arystokracji (oklaski z lewicy).

W obronie projektu wystąpił p. minister sprawiedliwości hr. S c h ö n b o r n. Wykazał on najpierw, iż zasadniczo biorąc, tworzenie ordynacji i majoratów jest ekonomicznie dla kraju korzystnem, a następnie wskazywał, że w obecnym wypadku przez utworzenie majoratu ks. Dietrichsteinów zabezpieczy się przed samowolnem uiszczeniem wielki obszar lasów, które położone nad rzeką Thają, dziś chronią okolice nadbrzeżne przed wylewami.

Po tem treściwem, bez wszelkiej namiętności wypowiedzianem przemówieniu p. ministra, przerwano dalszą rozprawę i zamknięto posiedzenie.

Następne w środę, dnia 15 b. m., a na porządku jego dziennym dalszy ciąg rozprawy o utworzeniu majoratu ks. Dietrichsteinów i sprawa zatwierdzenia wyboru pos. dr. B l o c h a.

Sensacyjny proces.

Warszawa 14 maja.

Przesyłam wam dalsze sprawozdanie z procesu Karmińskiego.

Po przeczytaniu aktu oskarżenia, oskarżony na pytanie prezydującego odpowiada cichym, przerywanym głosem. Przyznaje się do winy, ale szczegółów nie pamięta. Stanowczo zaprzecza on, aby chciał pozbawić życia Pompera; sznurka nie używał, a rewolwer przygotował, by zakończyć samobójstwem w razie nieudania się planu. Dalej opowiadać nie może, łzy tłumią mu mowę.

Poszkodowany Pomper nie stawił się w sądzie z powodu obłożnej choroby, odczytano tylko jego zeznania.

Świadek stróż Ziółkowski zeznał, że był przy tem, jak Karmiński zajechał przed dom i pytał o cenę mieszkania. Cieślińska zeszła do dorożki i umówiła się z nim, a wieczorem powiedziała świadkowi: „dajcie baczenie, bo ten pan nie ma paszportu." Na drugi dzień około godz. 10 rano usłyszał krzyk, który wydawał mu się wrzaskiem kłócącej się kobiety, nie zwrócił więc z początku na niego uwagi, lecz gdy hałas nie ustawał, podszedł do drzwi, zapukał, a słysząc wewnątrz jakieś szamotanie, wyłamał drzwi. Oczom jego przedstawił się dziwny widok: stołki i krzesła były poprzewracane, łóżko w nieporządku, a człowiek jakiś rzucił się do drzwi z krzykiem: „ten pan chciał mnie zastrzelić." Karmiński chodził po pokoju na pozór spokojny i na pytanie świadka odpowiedział: — „e, to nic, załatwialiśmy mały interesik." Postronki leżały na podłodze, ale zostały po poprzednim lokatorze. Policjant był akurat wtedy w podwórzu, więc stróż poszedł po niego i obu panów odprowadzono do cyrkułu.

Policjant Zajczyk wezwany do numeru, w którym mieszkał pseudo-Sanocki, spytał co zaszło, na co otrzymał od podsądnego odpowiedź: „pobiliśmy się i nic więcej," lecz Pomper rozgorączkowany i skrwawiony krzyczał, że chciano go zabić.

Po drodze do cyrkułu, żadnych rozmów nie było, a w samej kancelarji izraelita skarżył się, że go Sanocki dusił, a następnie strzelał do niego. Oskarżony z początku przeczył temu, lecz gdy mu zagrożono osobistą rewizją, wyjął rewolwer, sześć naboi i brzytwę.

Służąca Makowiecka, stwierdziła także okoliczności obciążające oskarżonego.

Wedle słów Natalji Cieślińskiej, Karmiński sam wskazał kantor Marguliesa i prosił by napisała kilka słów do właściciela, gdyż chce zmienić guldeny na ruble. Widząc, że nowoprzy-

---

4) FEJLETON LITERACKI.

DEWAJTIS

powieść współczesna Marji Rodziewiczówny.
Warszawa 1889.

(Ciąg dalszy.)

Amerykanin stał nieruchomy z wytrzeszczonemi oczami, ale nie na zwierzęta patrzał, lecz na ludzi.

— *Beautifull!* — wybąknął równie cicho.

Nadejście nowych gości rozwiało tę idyllę. Nastąpiły prezentacje. Irena szybko porozumiała się z wykształconą w Paryżu Hanką. W toku rozmowy wspomniano też coś o „Dewajtisie" o owym dębie, którego Marek tak bardzo kocha i szanuje. Tymczasem zdarzyło się coś, co na dalsze losy pana Marwitza wpłynęło decydująco. Marwitz wyszedł do ogrodu i tam opadły go pszczoły. Pokąsały okropnie. Wpadł do zagrody krzycząc straszliwie, ku wielkiej uciesze panienek. Tylko jedna obecna tam Hanka Czertwanówna nie śmiała się, lecz „z całą powagą przyszłego lekarza" wydobyła delikatnie żądła z opuchniętej już twarzy i przyłożyła liści z domowej apteczki cioci Anety.

W czasie tej operacji Marwitz siedział sztywnie, jak chińskie bożyszcze, po chwili zaledwie odsapnął, wstał, ujął rękę Hanki i z całą ostentacją poniósł do ust.

— Pani! — rzekł — nadewszystko miłuję spokój i w całem życiu nikogo nie naruszyłem. Myślałem — tu westchnął — że w tych zasadach umrę. Niestety, rachując zapomniałem o pszczołach. Jestem człowiek chwiejny...

Wygłosiwszy to patetycznie, siadł napowrót i zwracając się do Irenki, dodał:

— Iry, ty się śmiałaś? Ty zawsze ze mnie się śmiejesz! Daruję ci, ale o jedno proszę: nie opowiadaj w Draketown, żeś widziała Clarka Marwitza biegającego. Tego nie przeżyję!

— Będziesz żył z tem, mój drogi! — odparła ze śmiechem. — Podziękujże równie szumnem słowem pannie Czertwan za ratunek, bo żeby nie ona, biegałbyś jeszcze długo!

— Ja pannie Czertwan odwdzięczę się czemś lepszem, niż słowem! — odparł zupełnie serjo.

Szydercze oczy Irenki popatrzyły nań długą minutę. Zamigotały w nich iskry żartu, może zrozumiała, co chciał powiedzieć, bo zagryzła usta i zmusiła je do milczenia i powagi. Julka z równą trudnością hamowała wesołość.

Nareszcie doczekano się powrotu Marka. Przywitano go nawałem interesów. I do Wojnatów miał iść, i do młyna, gdzie woda koło porwała, i Hanka i Julka wynurzały przed nim swe prośby, nawet lubiący spokój Marwitz wmięszał się do ogólnej wrzawy i czynił wyrzuty Markowi, że go nie wziął ze sobą na połów.

Irenka tylko nie ruszyła się z miejsca, odrzuciła głowę i wpółprzymkniętemi oczami patrzała na tę grupę ludzi. Obejrzała każdą twarz, wreszcie spoczęła wzrokiem na Marku i wpatrywała się weń z natężeniem. Człowiek ten ponury, milczący, obojętny na wszystko, co nie było interesem, zajął ją od pierwszej rozmowy na kowieńskim dworcu.

W dzień przyjazdu do Poświcia, gdy go ujrzała wśród tego obcego tłumu, zabiło jej serce, jak do kogoś swojego; przez tydzień obcowania przywykła doń; gdy odjechał, zrobiło jej się nudno i nie swojsko. Potem często odnajdywała przed oczami jego olbrzymi wzrost, ostre nieruchome rysy, rzadko spoglądający na kogo stalowy wzrok, i wązkie, nigdy nie śmiejące się usta. Słyszała w uszach jego głuchy organ mowy, i mimowoli myślała często o nim, czasem z gniewem, czasem z nieznaną ciekawością.

Teraz po długiem niewidzeniu, odnajdywała ten sam chłód, tę samą posępność, i z przykrością prawie poczuła, że jej raz drugi złowieszczo zabiło serce.

A on, jak zwykle, nie patrzał na nią, prawie się nie przywitał, obojętny, z kamiennym spokojem, słuchał tych różnorodnych próśb, nalegań, spraw, pretensyj i cierpliwie czekał, aż skończą.

Gdy nareszcie umilkli, po swojemu lakonicznie odpowiedział najpierwszej Hance i pannie Nerpalis.

— Powiedz matce, że jutro rano stawię się niezawodnie. Pieniądze mam, niech będą spokojni, a do księdza proboszcza wstąpię o południu.

Po chwili wszyscy uspokojeni uciszyli się i rozeszli. Na dziedzińcu pozostał tylko on, znużony wędrowiec i nieśmiało podniósł oczy na siedzącą pod ścianą jego chaty poświcką dzieciczkę.

W tej samej postawie z odchyloną głową, patrzała nań ślicznemi oczami, na których dnie, za iskrami ożywienia, leżała tęskna, przejmującą głąb.

Jej wypadło już wracać do domu — zmrok zapadł — a tu okazało się że Marwitz gdzieś się zapodział, odprowadzał Hannę. Trudna rada. Mimo zmęczenia Marek ofiarował się odprowadzić Irenę. Wyszli niepostrzeżeni, tylko wierny pies Margas im towarzyszył.

Po kilku minutach Ragis wyjrzał na podwórze.

— Marku, wieczerza czeka! — zawołał.

Żadnej odpowiedzi, tylko psy zaczęły szczekać.

— Ot tobie masz! Znowu poszedł, aha, z Orwidówną powędrowali. Ma się rozumieć! Ot tobie i głód i zmordowanie! I wierzyć to komu! Wie co panna Aneta, nie ma naszego chłopca! Poprowadził się z poświcką panną! Szukaj wiatru w polu! A to łotr chytry i kłamliwy! No, no, no.

— Poszedł — odpowiedziała poczciwa kobieta, ocierając pot z czoła — cóż robić, dobrodzieju. Musi być to chodzenie milsze mu było i nad jadło i nad posłanie! Za co się gniewać! Niech, biedaczysko, choć raz sobie dogodzi, choć chwilę się ucieszy! Szczęść mu Boże!

— Panna Aneta rada każdej rzeczy! Co to dobrego! At nowa zgryzota, tylko, że najgorsza, bo słodka jak trutka na muchy! No, no, no, i ktoby się i po nim tego spodziewał! Dziewięć mil odtrzepał i znowu gotów maszerować! At, głupio!

W drodze napomknęła Irena Markowi coś o dębie Dewajtisie. Marek zdumiał, ramię mu drgnęło, i niemal opryskliwie odrzekł:

— Nie ma co opowiadać!

W Irence ciekawość rosła, a gdy do dęba mimo woli Marka doszli, rzekła:

— Musi to być ciekawa karta znanych starych dziejów. Był tu zapewne zamek — to ruiny?

— Był.

— Czemuż nie ostał?

— Nie stało obrońców. Ot, tam kurhan po nich! — wskazał ręką.

— Tradycja pewnie żyje w okolicy, niech mi pan opowie.

— Co tu opowiadać? Oni strzegli tego samego co my teraz: z i e m i i ś w i ą t y n i. Padli wszyscy. Wróg zajął ziemię, spalił zamek, zburzył świątynię. Ot i koniec!

— Praojcowie nasi pewnie tam leżą? — szepnęła, ogarniając kurhan wzrokiem. Oblicze jej powlekła powaga i żałość głęboka, jakieś wspomnienie zamąciło jej oczy. Usiadła na głazie Aleksoty i po chwili zadumy ozwała się smutna.

— Dziwna rzecz, jak mi ta polana przypomina dziecinne lata. Gdym raz pierwszy wyjrzała z kołyski, widziałam w około takiż czarny las i na trzebieży niewielkiej naszę chatę z berwion skleconą. Matka zawieszała kołyskę na gałęzi i pomagała ojcu przy karczunku. Musiała to być ciężka praca, bo postępowała nadzwyczaj powoli. Stan był dziki, pełen Indjan i zwierza; żyliśmy suszonem mięsem i korzeniami — w około nigdzie nie było osad, miast, białego człowieka.

Bydło nasze pożarły pantery i co nocy w około chaty słychać było okropne wycia i krzyki. Bardzo mi straszno było i często płakałam — wtedy ojciec brał mnie do siebie i zasypiałam w jego objęciu. Matka była wątła i kaszlała ciągle, ojciec często zapadał z trudu, głód nie rzadko dokuczał — pomimo to nigdy ani się nie skarżyli i nie gniewali się na siebie. Musieli kochać się nad wszystkie nieszczęścia — nad całą nędzę żywota! Pomimo wszystkiego byli szczęśliwi.

Kto wie? Po kilkunastu latach takiej pracy mieliby może miljony, jak Marwitzowie, osada byłaby podwaliną pięknego miasta, wrócilibyśmy do kraju! Inaczej się stało — jak i tu na tej polanie został tylko kurhan.

(C. d. n.)

były ma rękę na temblaku i „grzeczna dla wszystkich lokatorów" napisała do pomienionego kantoru, a gdy pierwszy list skutku nie osiągnął, napisała po raz drugi. Pomper umówił się z Karmińskim, a wychodząc zostawił jej rs. 6, „które — mówi świadek — po wypadku zwróciłam." Zanim Sanocki odszedł do swego mieszkania, prosił, by go nazajutrz nie budzono bo jest zmęczony. W dniu zbrodni Cieślińska nie była w domu.

Jedynie jasnym punktem w całej tej smutnej sprawie, było zeznanie p. Łęczyńskiego, studenta uniwersytetu. Jest on kolegą podsądnego od lat najmłodszych; na jednych ławkach siedzieli w szkole; razem ukończyli gimnazjum lubelskie i wspólnie mieli kształcić się na lekarzy w uniwersytecie tutejszym.

Ale po dwóch latach Karmiński przeniósł się na wydział przyrodniczy, i wkrótce został wydalony, gdyż nie miał czem opłacić wpisu. Ojciec jego jest człowiekiem niezamożnym, a rodzina liczna. Karmiński zawsze odznaczał się prawością i szlachetnością zasad. Brata swego sprowadził Karmiński z Lublina i choć sam biedny, starał się dopomódz mu w dalszem kształceniu. Całe życie był marzycielem, a w końcu uważał się za wykolejonego. Gdy wstąpił następnie na prawa, zdawało się, że pójdzie już wytkniętą drogą; uczęszczał regularnie na kursa, wiele pracował i nagle przed samym egzaminem porzucił wszystko i wyjechał do Aleksandrowa. Stamtąd pisał, że otrzymał posadę za granicą i w przejeździe będzie w Warszawie. Przyjechał rzeczywiście rozgorączkowany, dziwny jakiś. Co dalej się stało, wiadomo.

Podczas zeznania Łęczyńskiego, Karmiński zanosił się od płaczu.

Komisarz Gojżewski stwierdził, iż Karmiński zaraz w cyrkule opowiedział, że rewolweru chciał użyć w samobójczym celu.

Lekarz Kniażykowski, który oglądał Pompera w kilka godzin po wypadku, znalazł na ramieniu jego lekką ranę, a na szyi znak paznogcia. Śladów szarpaniny lub duszenia nie odkrył, a ślad taki musiałby istnieć bezwarunkowo. Nie przypuszcza on jednak, aby szalem, który został mu okazany, można było dusić człowieka, jest on za krótki.

Po ostatecznych wywodach podprokuratora Bendikiewicza i obrońcy adw. przys. Pepłowskiego, sąd skazał Karmińskiego na pozbawienie wszystkich praw stanu i wieczne osiedlenie w najodleglejszych krańcach Sybiru.

Instrukcja

administracyjna dla c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego, wydana przez c. k. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym na podstawie §§. 34 i 39 noweli do ustawy o zniesieniu prawa propinacji.

I. Zakres działania c. k. Dyrekcji.

§ 1. C. k. Dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego jest powołaną:

1) orzekać:

a) o czystym dochodzie z prawa propinacji w skutek wniesienia reklamacji (§§ 6, 7 i 15 now.) tudzież o wysokości dodatkowego wynagrodzenia (§ 6 ust. 4, § 7 ust. 4 i § 14 now.);

b) o wysokości wynagrodzenia uprawnionych, którym orzeczeniami c. k. krajowej Komisji propinacyjnej oznaczono tylko czysty dochód z prawa propinacji, a nie zastrzeżono prawa rzeczowego do jednego szynku (§ 15. now.);

c) o wysokości wynagrodzenia uprawnionych, którym orzeczeniami ck. krajowej komisji propinacyjnej przyznano jedynie prawo rzeczowe do szynku wieczystego (§ 16 u. 1 now.);

d) o wynagrodzeniu i jego wysokości dla tych właścicieli majętności tabularnych, którym orzeczeniami c. k. krajowej komisji propinacyjnej ani nie przyznano prawa rzeczowego do jednego szynku, ani też nie oznaczono czystego dochodu z prawa propinacji (§ 16 u. 2 now.);

e) o czystym dochodzie miast, posiadających na swych obszarach gminnych wyłączne prawo propinacji, celem zyskania podstawy do wymiaru udziału tych miast w subwencji państwowej przyznanej ustawą z 20 czerwca 1888 Dz. p. p. nr. 95 (§ 41 now.)

2) Wydać imieniem funduszu propinacyjnego 4% przez kraj poręczone obligi propinacyjne (§ 2, 23. now.) na sumę ogólną 62,200,000 zł. (§ 5 now.) i dysponować tak zyskanym kapitałem wynagrodzenia na spłatę uprawnionych za zniesienie wyłącznego prawa wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych (§ 1 now.)

3) Sprawować administrację tego funduszu (§§ 2, 5, 6, 19, 20, 30 i 39 now.).

4) Wymierzyć wynagrodzenie dla każdego z uprawnionych, przyznać rzeczą, ewentualnie pozostawić kapitałów (§§ 3, 6, 7, 15, 16, 19 i 31 n.) i wypłacić to wynagrodzenie (§§ 2, 6, 15, 16, 19, 20 i 32 now.), tudzież § 27, 28 ust. z 30 grudnia 1875 Dz. u. kr. nr. 55/877.

5) Sprawować zarząd prawa propinacji (§§ 3, 24, 26, 27 i 39 now.), a przedewszystkiem decydować według własnego uznania, czyli w wypadkach przewidzianych § 26 ustęp 2 now. kontrakty dzierżawne zawarte przez uprawnionych z dzierżawcami, mają być dalej utrzymane lub tymże w terminie prawnym 6 miesięcy wypowiedziane.

6) Sprawować zarząd funduszu propinacyjnego (§§ 1, 2, 21, 31, 39 now.), tudzież funduszu rezerwowego (§ 22 i 31 now.)

7) Ustanowić w miarę potrzeby i według własnego uznania organa miejscowe dla przeprowadzenia poszczególnych czynności.

8) Ustanowić stałe osób i płać swoich funkcjonarjuszów i sług, tudzież swego syndyka (§ 40 noweli) i sprawować nad nimi władzę dyscyplinarną, podług osobnej instrukcji, którą wyda c. k. Dyrekcja funduszu propinacyjnego.

9) W ogóle przeprowadzać wszystkie czynności połączone z wykonaniem ustawy o zniesieniu propinacji, a należące do jej zakresu działania.

II. Stosunek c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego do Władz.

§ 2. C. k. Namiestnik, jako Przewodniczący, lub mianowany przez niego zastępca, reprezentuje c. k. Dyrekcję galicyjskiego funduszu propinacyjnego (§ 3 now.).

§ 3. C. k. Dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego jest samoistną władzą krajową, podlegającą bezpośrednio c. k. Ministerstwu spraw wewnętrznych (§ 38 now.).

Znosi się ona bezpośrednio ze wszystkiemi władzami.

§ 4. Władze rządowe w kraju winne w myśl § 43 ustawy z 30 grudnia 1875 dz. u. kr. nr. 55/877 udzielać wszelkiej pomocy do przeprowadzenia postanowień ustawy o zniesieniu prawa propinacji.

§ 5. Powołane z mocy §§ 21 do 23 35 ustawy z 30 grudnia 1875 Dz. u. kr. nr. 55/877 i § 25 noweli do poboru dochodów funduszu propinacyjnego c. k. urzędy podatkowe, mają wykonywać dotyczące zlecenia c. k. Dyrekcji, prowadzić przepisane osobną instrukcją rachunkową księgi i dzienniki, tudzież udzielać żądanych wyjaśnień.

C. k. główna kasa krajowa we Lwowie, do której wpływać mają wszelkie dochody funduszu propinacyjnego i w której przechowywane być mają wszelkie kapitały i zasoby tegoż funduszu, obowiązaną jest również jako „c. k. kasa Dyrekcji funduszu propinacyjnego" wykonywać wszelkie zlecenia tejże c. k. Dyrekcji i pokrywać ze swych zasobów wszelkie wydatki funduszu propinacyjnego, na rachunek dochodu tegoż funduszu, spłacać wylosowane obligacje propinacyjne, tudzież zapadłe kupony, a w ogóle stosować się do osobno wydanej instrukcji rachunkowej.

§ 6. Sejmowi krajowemu mają być za pośrednictwem Wydziału krajowego przedkładane, sprawdzone przez oddział rachunkowy c. k. Namiestnictwa, coroczne preliminarze i zamknięcia rachunkowe całego funduszu propinacyjnego do uchwalenia, względnie zatwierdzenia (§ 41 now.)

III. Tok urzędowania c. k. Dyrekcji.

§ 7. Siedzibą urzędowania Dyrekcji jest miasto Lwów (§ 34 now.).

Dyrekcja używać będzie własnej pieczęci z napisem:

„C. k. Dyrekcja galicyjskiego funduszu propinacyjnego" (§ 3 now.).

§ 8. C. k. Namiestnik jako Przewodniczący c. k. Dyrekcji czuwa nad biegiem ogólnych czynności Dyrekcji i nad wewnętrznym porządkiem.

§ 9. Z ustanowionej § 4 now. ilości członków Dyrekcji obowiązani są dwaj członkowie stale urzędować przy c. k. Dyrekcji we Lwowie (§ 34 now.).

Członków tych stale do urzędowania powołanych mianuje c. k. Namiestnik, a to jednego sam, drugiego zaś na przedstawienie Wydziału krajowego.

C. k. Namiestnik, jako Przewodniczący, przydzieli powyższym członkom czynności do załatwienia i poruczy kierownictwo biura administracyjnego c. k. Dyrekcji jednemu ze stale urzędujących członków Dyrekcji.

W razie potrzeby może c. k. Namiestnik jako Przewodniczący c. k. Dyrekcji powołać do urzędowania i niestałych członków Dyrekcji i przydzielić im również czynności do załatwienia.

Stale urzędujący członkowie c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego otrzymają z zasobów funduszu propinacyjnego wynagrodzenie, którego wysokość oznaczy Przewodniczący Dyrekcji funduszu propinacyjnego w porozumieniu z Wydziałem krajowym (§ 34 now.) innym zaś członkom Dyrekcji przyznane będą jako zwrot kosztów z urzędowaniem połączonych djety i koszta odbytej z miejsca stałego zamieszkania podróży, a wysokość tych dyet i kosztów podróży oznacza również Przewodniczący c. k. Dyrekcji w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

§ 10. Cała czynność manipulacyjna połączona z urzędowaniem c. k. Dyrekcji ma być prowadzoną podług zasad obowiązujących pod tym względem co do spraw administracyjnych c. k. Namiestnictwo, jednakowoż odrębnie od c. k. Namiestnictwa, przez osobnych funkcjonarjuszów c. k. Dyrekcji pod bezpośrednim nadzorem kierownika biura administracyjnego.

W szczególności mają wszystkie podania, sprawozdania, dekrety i t. p. odnoszące się do spraw c. k. Dyrekcji wpływać do odrębnego protokołu podawczego c. k. Dyrekcji, gdzie na nie prowadzony będzie odrębny dziennik podług przepisanego formularza a wpływające podania nosić będą obok bieżącej liczby i daty wniesienia w formie mianownika litery D. F. P. Dziennik podawczy ma być codziennie przedłożony do wglądnięcia i podpisu c. k. Namiestnikowi lub ustanowionemu przezeń zastępcy.

Wszelkie nadsyłane do c. k. Dyrekcji pieniądze o ile przenoszą kwotę 25 zł., lub podania zawierające efekta wartościowe, doręczy protokół podawczy bezzwłocznie wraz z odnośnem podaniem strony lub urzędu, a w braku takiego podania, przypomnieniem z urzędu c. k. głównej kasie krajowej, jako c. k. kasie Dyrekcji funduszu propinacyjnego, która na podaniu stwierdzi odbiór pieniędzy i podanie ile możności tego samego dnia zwróci do protokołu.

Pieniądze w gotówce nie przenoszące kwoty 25 zł. mają być przechowywane w kasie podręcznej protokołu podawczego z uwidocznieniem percepty na odnośnym akcie.

§ 11. Biuro c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego załatwiać będzie sprawy bieżącej administracji pod rewizją jednego ze stale urzędujących członków Dyrekcji i aprobatą c. k. Namiestnika lub mianowanego przezeń zastępcy.

Ustanowiony przez c. k. Namiestnika kierownik tego biura, a względnie tegoż zastępca, przedkładać będzie na posiedzeniach c. k. Dyrekcji wszystkie biurowe sprawy zastrzeżone w ustawie jej uchwałom.

W wypadkach jednak niecierpiących zwłoki, sprawa wymagająca poprzedniej uchwały c. k. Dyrekcji, może być załatwioną „circulando" jeśli przynajmniej czterech członków Dyrekcji lub ich zastępców pisemnie wyrazi swoje zdanie, poczem c. k. Namiestnik podług wyniku rozstrzygnie i zarządzi dalsze postępowanie.

Członkowie Dyrekcji wnoszą na posiedzeniach c. k. Dyrekcji sprawy przydzielone im do załatwienia w formie motywowanego pisemnego wniosku.

Wygotowanie zaś ekspedycji i wydanie dalszych zarządzeń w myśl powziętej uchwały należą do biura administracyjnego.

§ 12. Przewodniczący Dyrekcji lub w razie przeszkody jego zastępca zwołuje posiedzenia Dyrekcji w miarę potrzeby, w każdym zaś razie, jeżeli tego zażąda absolutna większość członków Dyrekcji.

§ 13. Przewodniczący oznacza na posiedzeniu porządek spraw, udziela głosu podczas obrad, podaje wnioski pod głosowanie i przestrzegając postanowień § 38 now. ogłasza uchwałę na podstawie wyniku głosowania.

Zapadła uchwała ma być zapisaną na odnośnym referacie.

Z każdego posiedzenia c. k. Dyrekcji spisany będzie protokół przez funkcjonarjusza Dyrekcji powołanego przez c. k. Namiestnika.

Na żądanie członka Dyrekcji, który nie przystąpił do większości, lub którego wniosek się nie utrzymał ma być w protokole posiedzenia Dyrekcji zapisane jego „votum separatum."

W razie zawieszenia uchwały przez c. k. Namiestnika przedłożyć należy całą sprawę niezwłocznie c. k. Ministerstwu spraw wewnętrznych ostatecznej decyzji (§ 38. now.)

§ 14. Pisma na zewnątrz zaopatrzone być mają podpisem c. k. Namiestnika lub jego zastępcy.

Orzeczenia c. k. Dyrekcji mają być nadto zaopatrzone jej pieczęcią.

Dokumenta publiczne mają być podpisane przez dwóch członków Dyrekcji oraz zaopatrzone jej pieczęcią.

IV. Czynności przygotowawcze.

§ 15. Z chwilą ukonstytuowania się c. k. Dyrekcji zawiadomi ona za pomocą urzędowego obwieszczenia posiadaczy tych majątków, co do których uskutecznione zostały wpisy hipoteczne, wskazane w § 18 ustawy z 30 grudnia 1875 dz. u. kr. Nr. 55/877 o zgaśnięciu przyznanego im prawa realnego (§ 33, now.)

Dalej wezwie c. k. Dyrekcja osobnemi obwieszczeniami, które mają być zamieszczone w dzienniku urzędowym.

a) dotychczasowych uprawnionych z wyjątkiem miast, wykonywających samoistnie prawo propinacji na swych obszarach gminnych, ażeby w terminie nieprzekraczalnym 14 dni od dnia wejścia w życie noweli do ustawy krajowej o zniesieniu prawa propinacji, oddali c. k. Dyrekcji funduszu propinacyjnego do dyspozycji wszystkie dokumenta tyczące się ostatniej dzierżawy prawa propinacji, a względnie podali do wiadomości Dyrekcji warunki umów ustnie zawartych (§ 28 now.) dalej, ażeby zawiadomili c. k. Dyrekcję, czyli, w jakiej kwocie i za jaki czas pobrali od swych dzierżawców prawa propinacji czynsz z tego prawa przypadający od 1 stycznia 1890 (§ 29 now.); w wypadku zaś sprawowania administracji prawa propinacyjnego z wyszynku we własnym zarządzie, podali do wiadomości c. k. Dyrekcji wartość ocenionego przez się rocznego czynszu z wykonywanego przez nich samego prawa propinacji, a to pod rygorem, że przed uczynieniem zadość temu wezwaniu uprawnieni nie mają prawa żądania wypłaty wynagrodzenia za zniesienie prawa propinacji (§ 28 now.).

Do wezwania tego mają zastosować się i ci właściciele majątności tabularnych, którym orzeczeniami c. k. krajowej komisji propinacyjnej nie przyznano prawa rzeczowego do jednego szynku, ani też nie oznaczono dla nich czystego dochodu z prawa propinacji (§ 16 ust. 2 now.), jeśli prawo to faktycznie wykonują.

b) Wszystkich uprawnionych — z wyjątkiem gmin — ażeby w przeciągu nieprzekraczalnego terminu 30 dni od dnia ogłoszenia w dzienniku urzędowym (§ 20 now.) wnieśli oświadczenia, czy życzą sobie otrzymać w obligacjach propinacyjnych wynagrodzenie za zniesienie wyłącznego prawa wyszynku i sprzedaży napojów propinacyjnych.

Niedotrzymujący tego terminu otrzyma wynagrodzenie gotówką, uzyskaną ze sprzedaży obligacyj rzeczonych.

Co do miast, posiadających na swych obszarach gminnych wyłączne prawo propinacji, zarządzi c. k. Dyrekcja przewidziane w § 43 now. dochodzenie czystego dochodu z prawa propinacji.

(C. d. n.)

Mały Fejleton.

Kronika naukowa.

Jego Wysokość książę monegaski (tak brzmieć powinien przymiotnik, urobiony z rzeczownika Monaco), Jego Wysokość książę monegaski więc, który, jak wiadomo, ciągnie zyski z szulerki w Monte-Carlo, a do tytułów swych zalicza także romantyczne miano wicehrabi de Longjumeau, nie jest wcale oną operetkową figurą, za którą władzców tego państewka zwykle poczytujemy. Ostatni poprzednicy jego, Florestan i Honorjusz, nie wsławili się niczem, jak tylko chyba pierwszy humorystycznemi swemi wystąpieniami w czasie rewolucyjnego ruchu w r. 1847, drugi sławny swym rozwodowym procesem. Młody ks. Albert zapisał nazwisko swoje w dziejach nauki.

Grimaldowie odznaczyli się w średnich wiekach niejednokrotnie, jako dzielni marynarze. Krew przodków odezwała się w młodym księciu, który jednakże nie poszedł za przykładem ojców swoich zwalczać afrykańskich korsarzów, lecz na swej goelecie „l'Hirondelle," badając pilnie dno Śródziemnego i Atlantyckiego morza, dzielnie pracuje dla nauki.

Dotychczasowe podróże jego wydały już plon obfity. W zeszłym roku zbadał on okolice Azorów, posługując się narzędziami własnego wynalazku, które według jego planu sporządzono w arsenale Lorient. Za pomocą tych dowcipnych narzędzi można z głębiny, wynoszącej 3,000 i więcej metrów, (gdyż to zależy od długości liny) wydobywać delikatniejsze nawet okazy, bez obawy uszkodzenia ich skutkiem wielkiego ciśnienia, jak to dotychczas miało miejsce przy użyciu zwykłych szufel i więcierzy. Kilka nieznanych skorupiaków, tudzież rzadki bardzo okaz ryby nader delikatnej, który jednakże mimo wszelkiej ostrożności dostał się do rąk jego w stanie uszkodzonym — oto jest plon ostatniej jego wycieczki, z głębi morskiej wydobyty.

Zamiłowanie jego dało powód do nowego wynalazku. Wiadomo, jak wielką przynętą dla ryb jest światło. Prowodawstwo zabrania używać go w rzecznem rybołóstwie, ale na morzu nie krępują rybaków ustawy. Na wielkich głębiach możnaby w ten sposób świetny połów urządzić, niestety, stały dotychczas temu wielkie trudności na przeszkodzie, których nie usuwały nawet nowe metaliczne więcierze, wynalezione przez księcia.

Aby zapuścić światło na głębokość 3,000 metrów, trzeba było zanurzyć nietylko lampę elektryczną, lecz i rodnik (*générateur*) elektrobudźczy, umieszczony w hermetycznie zamkniętym metalicznym schowku. Wszelakoż w tych olbrzymich głębiach ciśnienie jest tak wielkiem, iż było do przewidzenia, że ciężar wody zgniecie ten schowek i zniweczy. Musianoby więc ścianom jego nadać grubość tak wielką, ażeby wytrzymała ciśnienie 300 atmosfer, a tem samem ciężar zbyt wielki, aby go unieść mogła zatopiona lina.

Doktór Regnard wskazał sposób usunięcia tych trudności. Chodziło tu mianowicie o zrównoważenie zewnętrznego ciśnienia przez odpowiednie ciśnienie z wewnątrz. W tych warunkach nie mogłaby się już woda dostać do wnętrza schowku, ani też go zgnieść swoim ciężarem, gdyż nawet i papierowe pudełko nie uległoby uszkodzeniu, gdyby zewnętrzne ciśnienie znalazło w jego wnętrzu opór dostateczny.

System p. Regnarda bardzo prosty. Zatapia się razem ze schowkiem połączony z nim balon, napełniony powietrzem. Ciśnienie wody wypycha powietrze z balonu do schowku i ustala nieustannie równowagę. W ten sposób będzie można zatapiać lampę elektryczną i oświecać dno morskie na dowolnej głębokości.

Na ostatniem posiedzeniu angielskiego towarzystwa ku popieraniu nauk, odbytem w Bath, zwrócił p. F. Simens uwagę zgromadzonych na wielce ciekawy, powiedziałoby się niemal cudowny wynalazek Manessmanna z Remscheid w Westfalji. Chodzi tu o fabrykację nieszwajsowanych rur stalowych; widzimy stąd zdziwienie techników, czytających te słowa.

Sposób, w jaki pan Manessmann cel ten osiąga, jest istotnie zadziwiającym. Zazwyczaj wychodzą szyny z walcowni wydłużone; grubość ich zmniejsza się, lecz za to zwiększa ich długość. W walcowni p. Manessmanna przeciwnie nadymają się niejako szyny, a we wnętrzu ich robi się próżnia. Szyna wchodzi tam pełna i zwarta, a wychodzi zamieniona w rurę. Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe — jak mówią handlowe prospekta.

Czem się to dzieje? — zapyta każdy. Oto walcownia p. Manessmanna jest urządzoną w ten sposób, iż zęby jej, pochwyciwszy szynę nadają jej ruch wirowy. Pod tym podwójnym wpływem opuszczają metaliczne molekuły środek szyny, układając się wzdłuż jej powierzchni, skutkiem czego zwiększa się średnica szyny, a we wnętrzu jej pozostaje próżnia. Wewnętrzne ściany powstałej w ten sposób rury są gładkie, świecące i wcale nieutlenione, co dowodzi iż powietrze nie miało tam przystępu w chwili, gdy kruszec był rozżarzony. Wynalazek ten odkrywa nam wielce ciekawe fizycze zjawisko; a ma pod wzgiędem praktycznym doniosłość niepoślednią.

Wielce ważnym dla blicharstwa zdaje się być wynalazek p. Hermyte'a, który, stosując tu elektryczność, osiągnął, przy znacznej oszczędności kosztów, niepospolite udoskonalenie blichu.

Zasada jest bardzo prostą. Przepuszcza się prąd elektryczny przez wodę, nasyconą chlorkiem magnezynu. Woda i sól ulegają równoczesnemu rozkładowi. Tlen wody łączy się z chlorem soli i wytwarza związek bardzo niestały, lecz posiadający własność odbarwiania w wysokim stopniu. Wodoród z wody i magnezyn z soli zbierają się u anodu (biegun ajemy) wodoród się ulatnia, magnezyn zaś, rozkładając częściowo wodę, zamienia się w tlenek magnezynu, czyli magnezję.

Otoż, jeżeli się w czasie tego procesu w płyn ten zanurzy zabarwioną tkaninę roślinną, blichuje ją związek chlorowy nader energicznie. Chlor, wyzwolony skutkiem tej reakcji, łączy się z wodorodem i wytwarza kwas chlorowodorowy, który znowu oddziaływując na magnezję napowrót chlorek magnezynu wytwarza.

Odbywa się więc tutaj ciągłe krążenie, skutkiem którego chlorek magnezynu nie zużywa się wcale, wytwarzając pod wpływem prądu elektrycznego odbarwnik i odradzając się znowu w dalszym toku operacji, ażeby znowu módz odbarwnik wytworzyć, tak, iż ostatecznie zużywa się tylko wodę i prąd elektryczny. Nowy ten sposób blichowania jest dla tkanin nierównie mniej szkodliwy i zaleca się wielką taniością.

Jak to łatwo przewidzieć było można, grozi cukrownictwu ze strony sacharyny dość poważne niebezpieczeństwo. Wytwarzano ją z początku wyłącznie na potrzebę djabetyków (dotkniętych cukrową chorobą), którym roślinnego cukru nie pozwalają spożywać lekarze. Niedawno temu jednak pojawił się już szampan bardzo słodki, lecz pozostawiający w ustach smak nieprzyjemny.

Mniejsza zresztą o szampana, zwłaszcza, jeżeli wstrętnym smakiem zdradza swe zafałszowanie. Ważniejszem jest doniesienie, zrobione radzie zdrowotnej w Paryżu, o zafałszowaniu płynnego cukru (glukozy), który dotychczas z powodu małej słodyczy swojej, nie miał popytu i dla tego nisko stał w cenie. Fałszerze wprowadzają obecnie w handel syropy glukozy, osłodzone sacharyną, które cukrowi trzcinowemu i buraczanemu dotkliwą mogą wyrządzić konkurencję.

Sto kilogramów syropu glukozy osłodzonego sacharyną w stosunku jednego grama na tysiąc, dorównywa słodyczą 100 kilogramom buraczanego cukru i kosztuje w handlu tylko 33 marek. Syrop, osłodzony podwójną ilością sacharyny, jest dwa razy słodszym od buraczanego cukru. Fałszerze sprzedają cetnar takiego syropu (t. j. 100 kilogramów) po 43 marek.

Niebezpieczeństwo dla cukrownictwa i rolnictwa jest tutaj widocznem. Dodajmy do tego, że nie wiadomo, czy sacharyna nie wywiera złych skutków na zdrowie. Ale chociażby stwierdzonem było, iż jest zupełnie nieszkodliwą, pewnem jest, że naszemu organizmowi żadnych korzyści nie przynosi i że się z cukrem pod tym względem porównać nie da.

Niedawno temu zwrócono uwagę paryskiej rady zdrowotnej na pewien płyn, sprzedawany obecnie w handlu, a służący do pobielania rondlów i naczyń kuchennych. Wedle zapewnień handlarzy, jest płyn ten wcale nieszkodliwym, a zaleca się tem, iż każdy może nim tanim kosztem, w krótkim czasie i bez pomocy, pobielić swe kuchenne naczynia.

W istocie trzeba tylko potrzeć płynem tym miedź kuchenną, aby jej nadać wygląd srebra; jestto więc dla gospodyń wielka pokusa, przed którą przestrzedz należy publiczność. Płyn ten nie jest niczem innem, jak tylko bardzo skoncentrowanym roztworem saletrzanu rtęci, soli bardzo niebezpiecznej, a nawet trującej, która przy gotowaniu wchodzi w mniejszych lub większych ilościach w potrawy i wielką szkodę zdrowiu wyrządzić może. Strzeżcie się więc panie zaufać temu wrzekomemu wynalazkowi.

Kronika.

Lwów, dnia 16 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Skawa, w pow. myślenickim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Aleksandra Saloniego, stałym nauczycielem młodszym szkoły etatowej męskiej w Przeworsku.

Ostatni galop myśliwski, kończący się wyścigiem, odbędzie się w sobotę po południu na Błoniach Janowskich. Najlepszy jeździec otrzyma nagrodę honorową, ofiarowaną przez 7 pułk ułanów. Przygrywać będzie muzyka wojskowa.

† Ignacy Passakas, właściciel dóbr ziemskich i były prezes Rady powiatowej w Horodence, zmarł 4 bm. w majętności swej Kolanki.

Całe życie zmarłego było nieprzerwanem pasmem pracy — w majątku swem gospodarował wzorowo i dzieciom zostawił go czystym i dobrze zagospodarowanym.

Jako marszałek Rady powiatowej w Horodence, sprawował swój urząd z godną naśladowania sumiennością, energją i wytrwałością przez lat siedm. Będąc już niemal zgrzybiałym starcem, brał pomimo tego udział w komisji katastralnej i starał się zawsze sumiennie i sprawiedliwie taksować grunta, ażeby właściciele ziemscy i włościanie nie byli obarczeni nadmiernymi podatkami.

Była to postać typowa i znana w całym powiecie, nazywano go też patrjarchą powiatu. Żaden prawie sąd polubowny nie odbył się bez udziału ś. p. Passakasa, wszyscy zarówno szlachta jak i włościanie kochali i czcili go dla prawości jego charakteru. Uprzejmy i uczynny dla każdego, był on prawdziwym dobrodziejem dla włościan, którzy zawsze znaleźli u niego dobrą radę, pomoc w niedoli i lekarstwo w chorobach.

Cześć pamięci zacnego obywatela!

Zmarli. W Piotrkowie w Królestwie zmarł w sędziwym wieku Jan Okoński, najstarszy z dyrektorów teatrów prowincjonalnych polskich.

Ignacy Leszczyc-Bróg Miłaszewski, zmarł we Lwowie w 60 roku życia.

Rozalja Lachowicz, córka obywatela m. Lwowa zmarła we Lwowie w 21 roku życia.

Usiłowane samobójstwo. Dnia wczorajszego po południu pewien majster szewski, będąc dobrze podchmielony, próbował zakończyć żywot swój i usiłował się powiesić. Działo się to na placu Rybim. Owóż przechodnie przeszkodzili mu w wykonaniu tego zamiaru, a widząc pana majstra w nietrzeźwym stanie, oddali go policji, która następnie wypuściła niedoszłego samobójcę, skoro się wytrzeźwił.

Autor „Ogniem i mieczem" udał się — jak donosi *Warsz. Kur. codzienny* — dnia 13 b. m. do Kissingen tak dla kuracji jak i dla odpoczynku. Do Warszawy powróci dopiero z początkiem października.

Zatonięcie statku parowego na rzece Mur. W dniu 12 bm. zatonął w Gracu na rzece Mur parowiec lokalny „Styria", przyczem sześcioro osób utonęło, a troje, których trupów dotychczas nie znaleziono, przepadło bez wieści.

Nieszczęście wydarzyło się z tego powodu, iż maszyna i ster przestały funkcjonować, a okręt dostawszy się na płytkie miejsce, przewrócił się.

Na okręcie znajdowało się przeszło 20 podróżnych, między nimi piętnastoletni syn posła austrjackiego w Atenach bar. Kosjek, który jedynie temu, iż umie dobrze pływać, zawdzięcza ocalenie.

Rzeka Mur ma bieg bardzo rwący, a łożysko nierówne, w niektórych miejscach bardzo głębokie, w innych zaś płytkie, dla tego też powagi naukowe przestrzegały przed zaprowadzeniem żeglugi parowej na tej rzece. Parowce na Murze kursują dopiero od lat kilka.

Straszna eksplozja. Z Petersburga donoszą o okropnym wypadku spowodowanym przez wybuch kotła parowego na pewnym statku holowniczym, w porcie Kronsztadzkim. Wybuch był tak silny, że nietylko iż na statku samym kilku ludzi zginęło i kilku jest ciężko rannych, a statek zatonął, lecz odłamki kotła i z parowca, które wyrzucone z szaloną siłą w górę spadały następnie o sto sążni i więcej, raniły i zabiły kilku także ludzi na innych okrętach i barkach w porcie stojących i na latarni pływającej w przystani. Gdy wybuch nastąpił, usłyszano najpierw straszliwy huk jakby wystrzał z kilkunastu dział na raz, a potem ujrzano słup dymu i pary zmięszany z wodą i błotem, wysoki na 60 sążni, z którego rozprysnęły się na wszystkie strony odłamy rozbitych maszyn, a z pośród nich spadło w odległości 80 sążni zmiażdżone ciało ludzkie.

Przyczyną okropnego wypadku było podobno nieumiejętne obchodzenie się z maszynami.

Epilog zaburzeń wiedeńskich z powodu zmowy woźniców tramwajowych odbywa się obecnie przed kratkami wiedeńskiego Sądu karnego. Przeciw 199 osobom, aresztowanym podczas rozruchów, wniosła prokuratorja wiedeńska oskarżenie, a w poniedziałek rozpoczęło się zasądzanie oskarżonych, które odbywać się będzie „partjami" przynajmniej przez cały tydzień.

W poniedziałek zasądzono szesnaście osób. Wyroki brzmiały od jednego do piętnastu miesięcy więzienia.

Za przykładem woźniców tramwajowych wiedeńskich poszli i woźnice berlińscy i wystósowali do Dyrekcji tamtejszego tramwaju memorjał, w którem żądają zniżenia czasu pracy z 15 na 10 godzin dziennie i polepszenia płacy. W razie nieuwzględnienia tych życzeń grożą zmową. Dyrekcja przyrzekła wziąć pod rozwagę życzenia woźniców.

Przestroga. Czytelnicy nasi wiedzą zapewne o tem, jakim sposobem dostają się do dzienników zamiejscowe anonse. Oto we wszystkich stolicach i wielkich miastach Europy istnieją Biura anonsowe; Biura te zawierają z Administracjami pism umowy i zobowiązują się dostarczać anonse po pewnej stale określonej cenie; a znowu Administracje pism nie wchodzą wcale w to (i zresztą badać tego nie mogą) czy ogłaszane w tych anonsach towary są dobre, rzetelnie wykonane i odpowiadają tej cenie, jaką za nie żąda kupiec. Jest to już rzeczą publiczności nie iść na lep szumnych reklam, ogłaszanych przez niesumiennych kupców; a w ogóle naszem zdaniem najrozsądniej ten postępuje, kto względem anonsów zagranicznych firm zachowuje się jak najbardziej niedowierzająco. Konkurencja wytworzyła dzisiaj tyle rodzajów nieuczciwego handlu, że im kto ostrożniejszy, tem lepiej czyni, bo tem mniej naraża się na wyzyskiwanie. Zresztą mamy kupców miejscowych, a oni we własnym dobrze zrozumianym interesie nie mogą chodzić temi drogami, któremi chadza taki spekulant europejski, rachujący zawsze na to, że na sto oszukanych przez niego osób, będzie co najmniej 99 milczało i nie szukało satysfakcji. Naszym zatem kupcom można zupełnie ufać, ale w obec zagranicznych, trzeba się mieć na baczności.

Świeży przykład tego, jak takie firmy wyzyskują publiczność, mamy na p. Tadeuszu Kwiatkowskim, mieszkającym przy ulicy Żulińskiego L. 3 we Lwowie. Przeczytał on anons w *Przeglądzie*, zaufał kupcowi, padł ofiarą wyzysku i przysyła nam teraz następującą przestrogę, którą w interesie publiczności chętnie ogłaszamy:

„Przestroga dla cierpiących na głuchotę. Niejaki p. J. H. Nicholsohn z Wiednia ogłosił w anonsach *Przeglądu*, że prostym sposobem leczy 23-letnią głuchotę. Jako cierpiący na tę słabość udałem się z prośbą o poradę. P. Nicholsohn, zamiast lekarskiej porady, przysłał mi swoję broszurę, w której poleca kupować u niego własnego pomysłu benbenki uszne. (Ohrtrommel) dla odzyskania słuchu, a na uśmierzenie szumu krople dr. Simsona, za co każe sobie płacić 31 zł. Zamówiłem tylko same benbenki, gdyż te kropli wraz z proszkiem za drogie mi się wydały, albowiem należało zapłacić za nie 7 zł. Ale p. Nicholsohn, pomimo mojej woli, przysłał mi wraz z benbenkami usznemi i te kropli za pobraniem pocztowem na kwotę 20 zł. i z rachunkiem na 31 zł., którą to kwotę resztującą miałem odesłać. Za przesyłkę osobno zapłaciłem 1 zł. 7 ct., gdym otworzył pakunek, oczom moim nie chciałem wierzyć. Cały bowiem ten uszny instrument niczem innem nie był tylko prostemi pręcikami rzekomo pozłacanemi i mającemi po obu końcach kauczukowe płateczki. Te to płateczki miały polepszyć słuch. Chcąc nie chcąc zacząłem te Ohrtrommel nosić wedle załączonej instrukcji przypuszczając, jak p. Nicholsohn twierdzi, że skutek okaże się dopiero po dłuższem noszeniu.

Bębenki te nosiłem przez 10 dni a z każdym dniem gorzej nie słyszałem, zaś szum tak zwiększał się, że dalszej próby zaniechać musiałem, zwłaszcza, że te kauczukowe krążki w bardzo krótkim czasie odleciały. Wprawdzie p. Nicholsohn przyrzeka, że jeżeli bębenki się popsują, to należy je odesłać pocztą do Wiednia, a on bezpłatnie naprawi, ale posyłając te bębenki trza za każdą razą załączyć 50 ct. markami pocztowemi, oprócz opłaty do Wiednia. Przepuśćmy, że te bębenki, już nie mówię trzy ale dwa razy na miesiąc trzeba zmienić, to sama posyłka rocznie wyniesie do kilkunastu zł., oprócz pisaniny i t. p. mitręgi. Chcąc uniknąć jednego i drugiego odesłałem te bębenki p. Nicholsohnowi z oświadczeniem, że ich więcej nie przyjmę bo gorzej mi robi się na słuchu i prosiłem już nie o całych 20 zł. ale tylko o 15 zł. zwrotu, ale p. Nichelsohn odpisał, że nic nie zwróci, a kto co kupił, niech trzyma. Niech to będzie przestrogą dla cierpiących, jeżeli nie chcą się dać złapać na lep i doznać zawodu i straty pieniędzy, jaką ja poniosłem.

Lwów dnia 16 maja 1889.

Tadeusz Kwiatkowski.

„Suchy marzec, mokry maj, będzie żyto jakby gaj" powiada ludowe przysłowie, które (jeżeli się ma sprawdzić w tym roku) wróży naszemu krajowi głód i niedostatek.

Ze wszystkich stron kraju dochodzą nas narzekania na panującą od kilku tygodni posuchę, a już widocznie tak skąpią nam nieba swej rosy, że choć zaciemni się jego sklepienie chmurami, chociaż już czuć w powietrzu woń wilgoci, zaledwie kilkanaście kropli pada na spragnioną ziemię, wiatr pędzi chmury — jak mówi nasz lud — na góry i lasy. Daremnie wyczekuje niebieskiej rosy zrozpaczony rolnik, daremnie łakną jej spieczone skwarem łany posiewów, a nie zaspokoiwszy pragnienia żółkną i w oczach nikną. Deszcz nie chce zawitać na naszę ziemię, a jeżeli spada okolicami, to tylko — jak dziś u nas — spada kroplami tak skąpemi, że w kilka sekund gorąca ziemia osusza się po tej jałmużnie niebios.

Ucieczka ks. Sułkowskiego. Depesza wczorajsza doniosła, że ks. Sułkowskiego przytrzymano w Zurychu w towarzystwie dwóch dam.

Ucieczka księcia z zakładu dra Leidesdorfa była z góry obmyślaną, a pomagały mu w tem trzy osoby, mianowicie dwie kobiety i dozorca zakładu.

Jedną z tych kobiet jest była metresa księcia, Ludwika Vecsegy, która w ostatnich czasach poczyniła starania, żeby księcia uznać za umysłowo poczytalnego i znieść kuratelę; miała bowiem nadzieję, że książę rozwiedzie się z prawowitą swą małżonką a z nią się ożeni.

Drugą kobietą jest jej przyjaciółka, a trzecią osobą — bez której uprowadzenie księcia byłoby niemożliwe — jest dozorca zakładu, Alojzy Krautgärtner.

Na podstawie nagromadzonych poszlak uwięziono Krautgärtnera w niedzielę w jego mieszkaniu. Znaleziono w jego posiadaniu kilka ubiorów księcia i książeczkę kasy oszczędności na 200 zł. (100 zł. włożono dopiero w ostatnich czasach). Krautgärtner tłumaczy się, że ubrania darował mu książę różnemi czasy.

Policja wiedeńska, badając fiakrów, dowiedziała się że pewna dama mieszkająca na Getreidemarkt 18 często jeździła w towarzystwie jeszcze jednej damy do zakładu psychjatrycznego doktora Leidesdorfa w Döblingu.

W niejakiem oddaleniu od zakładu kazała zwykle fiakrowi się zatrzymać, a sama szła pieszo z towarzyszką do żywopłotu, którym ogród zakładowy jest otoczony, i tam z księciem długie rozmowy w języku francuskim prowadziła.

Mając te dane, stwierdziła policja, że damami owemi były dawna metresa ks. Sułkowskiego panna Ludwika Vecsegy i jej przyjaciółka Karolina Friedländer, żona ajenta handlowego.

W dniu 8 bm. wyjechała sama p. Friedländer do Döblingu, wsiadła do powozu z księciem, który przy pomocy dozorcy Krautgärtnera tylną furtką z zakładu wyszedł, i przywiozła go do swego mieszkania. Tam oczekiwała ich Vecsegy, tam też przesiedzieli wszyscy troje aż do wieczora, a wieczorem pojechali fiakrem na kolej.

Obie panie (Vecsegy i Friedländer) znajdowały się z księciem w Zurychu i przytrzymano je również, ale po krótkiem ich przesłuchaniu puszczono obie na wolność.

Bohaterką tej romantycznej historji jest panna Vecsegy, Węgierka, a pomimo swych lat 32 jeszcze dziś imponująco piękna. — Znajomość jej z księciem datuje się od jakich lat dziesięciu. W ostatnich czasach książę korespondował z nią często, a nawet — z pomocą Krautgärtnera — wychodził często z zakładu i schodził się z nią w mieście. Przy schadzkach tych towarzyszyła pannie Vecsegy starsza jej siostra, którą policja obecnie także uwięziła, posądzając ją o udział w tej sprawie.

Pieniędzy na przygotowanie i wykonanie planu tego potrzebnych dostarczyła prawdopodobnie panna Vecsegy, która miała kilka tysięcy oszczędzonych.

Potworny małżonek. Sąd przysięgłych w Wersalu sądził w dniu 10 bm. niejakiego Lecomte, oskarżonego o kilkakrotne usiłowane morderstwo swej drugiej żony.

Stanęła ona przy rozprawie jako świadek i zeznała że mąż, który ją był w kilka miesięcy po śmierci pierwszej swej żony poślubił, zeszłego roku najprzód dał jej arszeniku w herbacie.

Odchorowała to ciężko, a w czasie słabości mąż usiłował zgładzić ją ze świata podając jej zatrutą zupę. Zupę tę kazała służącej wylać, a kura, która trochę jej sprobowała, zdechła na miejscu.

Nie mogąc otruć żony, Lecomte chwycił się innego narzędzia morderczego t. j. rewolweru. Wywabił ją pod pozorem nabożeństwa żałobnego za duszę swej pierwszej żony do sąsiedniego miasta, a a gdy późną nocą wracali; strzelił do niej dwukrotnie i trafił ją oba razy w piersi. Wtedy udała nieżywą, obawiając się, ażeby wszystkich naboi nie wystrzelił.

Gdy zajechali na podwórze domu, zwołał Lecomte służbę i zaczął opowiadać, że nieznany jakiś złoczyńca na gościńcu strzelał dwukrotnie do jego żony. Sądząc się bezpieczną w obec służby, otworzyła pani Lecomte teraz oczy i rzekła: „Nieprawda, to on zrobił."

Przeniesiono ciężko ranną do łóżka, i tej samej nocy mąż chciał jej jeszcze truciznę podać. Wtedy służąca, przerażona tem, pobiegła po żandarmów.

Ofiara tego potwora, pani Lecomte, zrobiła wrażenie bardzo miłej i łagodnej kobiety, a gdy mąż jej zaprzeczając wszystko co ona powiedziała, bronił się tem, iż gdyby był ją już pierwej chciał życia pozbawić, to ona z pewnością by o tem władzy doniosła — odpowiedziała — że oszczędzała go przez wzgląd na dzieci jego z pierwszego małżeństwa.

Publiczność wybuchała podczas rozprawy kilkakrotnie okrzykami gniewu i oburzenia. Lecomta uznano jednogłośnie winnym i skazano na karę śmierci.

Sądy doraźne w Bośnji. Jenerał Appel głównodowodzący i zwierzchnik krajowy w Bośnji i Hercogowinie wydał dnia 23 kwietnia rozporządzenie, którem przekazał znaczną ilość zbrodni sądom wojskowym.

Do kompetencji sądów wojskowych należeć mają zbrodnie powstania i rozruchu, morderstwo z wyjątkiem dzieciobójstwa, rabunek, zgromadzanie się dwojga lub więcej osób w celach rabunku, chociażby rabunek nie był spełnionym ani nawet usiłowanym, pomoc dana członkom band rozbójniczych i każde uszkodzenie kolei żelaznych, budowli i maszyn kolejowych, jeżeli przez to uszkodzenie wydarzyło nieszczęście, które pociągnęło za sobą śmierć przynajmniej jednego człowieka, wreszcie każde targnięcie się z bronią w ręku na osoby, należące do wojska, podczas wykonywania służby i okaleczenie żołnierzy i bezbronnych jeńców.

Sądy wojskowe mają w wyszczególnionych wyżej wypadkach przeprowadzić bezzwłocznie śledztwo i wydać wyrok, który natychmiast wykonanym być ma.

Kara śmierci wykonaną być ma albo przez powieszenie albo przez rozstrzelanie.

Członkom band rozbójniczych, którzy skruchą powodowani wydali resztę członków bandy, jej zamiary i przedsięwzięcia w takim czasie, iż można jeszcze zapobiedz nieszczęściu, zapewniona jest zupełna bezkarność i zatajenie ich nazwiska.

Pożar lasu. Dnia 29 z. m. wszczął się pożar w dwuletnim zapuście na obszarze gminnym w Kulczycach, powiatu samborskiego, w skutek czego spłonęło w ciągu kilku godzin około 3 hektarów tego lasu. Szkoda wynosi około 100 zł. Przyczyny powstania ognia dotąd nie wyśledzono.

Teatr. Dziś we czwartek ostatnie przedstawienie opery. Ostatni występ pożegnalny p. S. Arnoldson: „Traviata" opera Verdiego w czterech aktach.

Jutro w piątek po raz drugi „Kobiety nerwowe" komedja w 3 aktach Bluma i Tochégo

Korespondencja Administracji. *WP. Kozubek w Kamionce Strumiłowej.* Po 20 ct. od jednego razu.

WP. Marja Wiktor w Synowódzku. Nie otrzymaliśmy wcale.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Nerwowe panie", farsa niedawno zawartej ale wcale nie złej spółki autorów francuskich Bluma i Toche'go bawiła wczoraj naszę, bardzo jednak nielicznie zebraną publiczność i bawiła bardzo dobrze.

Pani hrabina Pongibaud jest bardzo nerwową, nie tylko dla tego, że newralgja jako choroba wieku jest w modzie, ale także z przyczyn bardzo naturalnych, które się dopiero przy końcu sztuki wyjaśniają.

Owóż w przystępie rozdrażnienia nerwowego wypowiada mężowi wojnę i à la „Francillon" postanawia rzucić się w objęcia pierwszego lepszego... Nie bierze go wprawdzie jak bohaterka dumasowskiej komedji z ulicy, lecz na chybił trafił wybiera z almanachu paryskiego, w ten sposób, że przekłuwa kartkę z postanowieniem rzucenia się w ramiona tego, czyje nazwisko przekłute zostanie. Trafia na pana Chapeloux, cukiernika. Natychmiast pisze mu list z oznajmieniem, że niebawem i sama się zjawi. Przypadek chce, że pokojówka z listem posłana, także nerwowa, listu nie oddaje — i z tego powodu następuje cały szereg komicznych nieporozumień w dalszym toku tej awantury.

Pan Chapeloux otrzymuje tegoż dnia list od pewnej modniarki, Sydonji, którą mąż jej pierwszy przed 10 laty opuścił, owóż ona wdową się mniemając godzi się na propozycję pana Chapeloux stanąć z nim u ołtarza, o czem go właśnie słodkim listem zawiadamia.

Cukiernik Chapeloux jest w siódmem niebie; ale jakże się przeraża, gdy do cukierni jego wpada nagle nieznany mu jegomość, który właśnie z powodu „pewnego bardzo czułego listu" robi mu niesłychane sceny. —

Biedny Chapeloux traci głowę; tyle jednak dorozumiewa się, że pewno musiał mąż Sydonji wrócić z Antyllów i że z projektowanego małżeństwa nic już być nie może. Smutną tą wiadomością dzieli się z Sydonją i z ciężkiem sercem oboje odwołują poczynione sprawunki ślubne.

Cóż się jednak dzieje? — Oto przybywa teraz właśnie do Chapeloux'a pani de Pongibaud, a za nią okropnie podrażniony małżonek. Sytuacja wikła się straszliwie. Jakkolwiek bowiem pani de Pongibaud, przyszedłszy do cukiernika ochłonęła i zaambarasowana ograniczyła się do zamówienia paru szkatułek cukierków, to jednak mąż nie dowierza cukiernikowi i formalnie go wyzywa. Obecna przytem Sydonja niesłychanie zgorszona, czuje się zdradzoną i także na cukiernika jak szalona się rzuca.

W trzeciem akcie nareszcie sprawa tak stoi, że biedny cukiernik mniema, iż najniewinniej w świecie będzie miał do czynienia z dwoma mężami: najpierw z mężem Sydonji (bo ojca pani de Pongibaud bierze za emigranta z Antyllów), następnie z panem de Pongibaud. Wkońcu jednak — dzięki interwencji matki pani de Pongibaud — sprawa się wyjaśnia; pokazuje się, że właściwym powodem zamówienia cukierków były spodziewane przez panią Pongibaud chrzciny; następuje zgoda w małżeństwie, a z przed pary Chapeloux i Sydonji ustępuje widmo męża, który w Antyllach podobno umarł, pozostawiając tam jedenaścioro dzieci. —

Podany powyżej szkic farsy wypełnili autorowie nadzwyczaj zabawnemi sytuacjami, opartemi głównie na ciągłych nieprozumieniach co do osób; djalog zaprawili bardzo żywym, wpadającym wprawdzie często w szarżę, ale wogóle przyzwoitym humorem. W ogóle farsa pod względem budowy scenicznej jest dziełem skończonem; a jakkolwiek wprowadzone typy i figury nie grzeszą oryginalnością, to przecież są one nader zabawne.

Najpyszniejszą figurą jest naiwny cukiernik Chapeloux, który też na naszej scenie znalazł wybornego wykonawcę w osobie p. Frenkla. — Obok niego w rolach charakterystyczno komicznych dzielnie spełniali swoje zadanie: pani German (świekra pana Pongibaud) i pani Gostyńska (Sydonja), oraz p. Zboiński, który wybornie odegrał rolę teścia-rezonera. Roznerwowaną młodą mężatką była p. Kwiecińska, zazdrosnym i to słusznie jej małżonkiem p. Kasprowicz. — Wreszcie wspomnieć należy o paniach Piaseckiej i Urbanowiczowej, które mniejsze role oddały całkiem poprawnie. (*r.*)

P. Wilhelm Czerwiński znany muzyk urządza w sobotę 18 b. m. w sali kasyna miejskiego wieczór muzykalny, w którym wezmą udział pani Malinowska, p. Helena Zimajer i panna C. Wykonana zostanie także między innemi przez „Echo" kantata narodowa z towarzyszeniem orkiestry.

Część ekonomiczna.

— **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu dostarczono 5491 sztuk.

Pomimo dość miernego dowozu ofiarowano ceny niższe od zeszłotygodniowych, a tylko prosięta płacono drożej.

Płacono za towar ciężki wyborowy po 47 do 48 ct., wyjątkowo po —, za towar średni po 41 do 46 ct.; za lekki po 35 do 40 ct., a za prosięta po 40 do 46 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 14 maja.

(Z) Znów ogólną i dość wydatną repryzę, przeprowadzoną dzisiaj na naszej giełdzie, muszę zaregestrować w mojem biuletynie. Szły ku temu pobudki z Londynu, Berlina, Pesztu a nawet z Petersburga.

Cieszył się dobrem usposobieniem Londyn, bo dziś właśnie podpisano tam układ, oddający w ręce grupy rotszyldowskiej konwersję egipskich długów państwowych.

Wtórował mu Berlin i Petersburg w obec prospektu ogłoszonego świeżo ku emisji drugiej serji 4 procentowych obligów kolejowych Rosji, i przyklaskiwał Peszt, gdzie subskrypcja na obligi indemnizacyjne udała się świetnie i wlała nadzieję, że również dalsza konwersja publicznych długów Węgier pójdzie gładko.

W obec tego i pod naciskiem silnych notowań giełd zagranicznych nie było trudnem podnieść poziom naszych kursów, a było to tem łatwiejszem, bo mimo półmiesięcznej likwidacji nie dawał się uczuwać brak gotówki, ani dolegała spekulacji drogość kredytu.

Poszła więc repryza jak z płatka, a poczęta w akcjach bankowych fala zwyżkowa przetoczyła się przez papiery transportowe i przemysłowe ku rentom, które dziś bez wyjątku zyskały dość znaczne nadwyżki.

W końcu notowano:

Kred. austr. 303·—, węgier. 314 50, anglob. 129·50, uniony 234 25, bankvereiny 111·90, länderbanki 238·—, ludwiki 206·50, czerniowiec. 236·—: renta papier. 85 85, srebrna 86·10, austrj. złota 109 95, papier. 103 90, węg. złota 103 20, papierowa 97.65.

Ruble 1·27 zł.

Ostatnie wiadomości.

W dzisiejszym numerze podajemy powyżej Instrukcję administracyjną dla Dyrekcji funduszu propinacyjnego, wydaną przez Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem Krajowym. Owóż kilka dni temu jedno z pism tutejszych ogłosiło już podobną instrukcję i zapewniało swych czytelników, że jest ona autentyczną i nosi na sobie podpis p. Namiestnika hr. Badeniego.

Tymczasem tamta „Instrukcja" była tylko projektem, przedłożonym przez jednego z członków dyrekcji, a odrzuconym przez tę dyrekcję. Ostrzegamy tedy publiczność, aby tamtej instrukcji nie dawała wiary, bo może się narazić na ogromne straty finansowe Jedynie ta „Instrukcja", którą my dzisiaj ogłaszamy i którą równocześnie ogłasza także *Gazeta Lwowska* jest autentycznym aktem.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 maja (pryw.) Na odbytem wczoraj w południe posiedzeniu Koła poselskiego polskiego dokonano wyborów do nieustającej komisji kodeksu karnego. Koło wybrało pp. Machalskiego, Pinińskiego i Vayhingera. Następnie przewodniczący p. Jaworski zreasumował w krótkości rezultaty ubiegłej sesji i podniósł zdobycze jakieśmy osiągnęli, mianowicie przyrzeczenie rządu, iż na sesji jesiennej wniesie przedłożenie w sprawie indemnizacyjnej, tak nieskończenie ważnej dla kraju; następnie zapowiada pomnożenie sił w galicyjskiem sądownictwie, co uprawnia do żywienia nadziei, że przecież może nasze sądownictwo stanie na wysokości swego zadania; dalej sprawę utworzenia fakultetu medycznego na uniwersytecie lwowskim; wreszcie sprawę ulg w należytościach opłacanych przy przenoszeniu mniejszych spadków, sprawę na razie odłożoną ale w każdym razie postawioną tak, że niezawodnie pomyślnie dla nas załatwioną będzie na następnej sesji.

Poseł Tomisław Rozwadowski prosił usilnie Koło, aby zezwoliło na zdjęcie z niego nietykalności poselskiej w sprawie procesu wytoczonego mu przez pp. Czerniakowskich przed trybunałem lwowskim.

Londyn 16 maja (pryw). Z powodu, że we wszystkich towarzystwach przewozowych, na wszystkich parowcach z Ameryki do Francji, miejsca na kilka miesięcy są zajęte, utworzyła się w Nowym Yorku giełda biletowa, na której bilet jazdy z Nowego Yorku do Hawru sprzedawany jest już z agio 100 pr.

Paryż 16 maja (pryw.) Były minister sprawiedliwości Cazot postawił w komisji senatu wniosek: śledztwa przeciw Boulangerowi zaniechać, ogłosić jedynie fakty wskazujące, jak niemoralnych środków w agitacji swojej używał Boulanger.

Londyn 16 maja (pryw.) Korespondent *Daily Chronicle* z Petersburga zapewnia, że carewicz w lipcu odwiedzi dwór heski, a w sierpniu nastąpią jego zaręczyny z ks. Alicją heską. Przeszkody wszelkie są już usunięte. Zdrowie cara ma być mocno zachwiane.

Londyn 16 maja (pryw.) Przesłuchany w procesie Parnell-*Times* katolicki arcybiskup z Dublinu Walsh deponował: „system boykotowania uważam za zdrożny tylko w takim razie, jeżeli połączony jest z groźbami i gwałtami, zresztą jest najlepszym środkiem zapobiegania nadużyciom. Liga narodowa wywiera zbawienny wpływ przeciw nadużyciom". Tak samo orzekli biskup z Galvayu i trzej proboszczowie, występując stanowczo w obronie ligi.

Wiedeń 16 maja. (pryw.) Sfery przemysłowe i finansowe badają tutaj dwa wynalazki niesłychanej doniosłości: jeden polega na produkcji cellulozy wszelkiego gatunku drzewa, na drodze zimnej, chemicznej, bez używania siły parowej przyczem proceder ten jest o 50 prc. tańszy od dotychczas znanych; drugi zaś wynalazek polega na produkcji siły elektrycznej z gazu oświetlającego i prowadzenie jej za pomocą gazowego rurociągu. Patenta na oba wynalazki są wzięte, wstępne zaś próby okazały zdumiewające rezultata. Spowodują one zupełny przewrót w powyższych dwóch gałęziach przemysłu.

Berlin 16 maja. (pryw.) Dzienniki podnoszą, że Armja zbawienia zaczyna się szerzyć w Niemczech; główny sztab jest w Stuttgardzie, w tym tygodniu utworzono „placówkę" we Frankfurcie. Na odbytym tam mityngu odczytano sprawozdanie. które podaje następne daty: Armja liczy w Europie 2692 korpusów, 670 placówek (*Vorposten*) 8008 oficerów. Na Anglię przypada 1445 korpusów; 4259 oficerów i oficerek: w Niemczech 6 korpusów, 2000 oficerów; główny organ *Heilsruf* wychodzi w 25000 egzemplarzach. W 26 krajach wydaje Armja 28 dzienników w 800 000 egzemplarzach.

Wiedeń 16 maja. Rada państwa agnoskowała wybór Blocha po dłuższej debacie 135 głosami przeciw 71 — i odrzuciła 145 głosami przeciw 76 wniosek Chlumeckiego odesłania tej sprawy napowrót do komisji.

Cesarz przyjmował dzisiaj byłego posła amerykańskiego Lawtona na audjencji pożegnalnej, następnie przyjmował nowego posła Stanów Zjednoczonych pułkownika Granta, który wręczył cesarzowi swe listy uwierzytelniające.

Wiedeń 16 maja. *Wiener Zeitung* w części urzędowej donosi, że w dniu 12 maja odbyły się w Alcsuth zaręczyny córki arcyksięcia Józefa, arcyksiężniczki Małgorzaty Klementyny, z księciem Albertem Turn Taxisem.

Wiedeń 16 maja. Cesarz wystosował do Schmerlinga własnoręczne pismo z powodu jubileuszu jego 60-letniej służby, w którem podnosi wypadki historyczne, które powołały Schmerlinga z grona sędziów do czynności politycznej i zjednały mu zaszczytne miejsce między najwybitniejszymi mężami stanu Austrji.

W piśmie tem wspomina cesarz z wdzięcznem uznaniem o jego 24 letniem wzorowem kierownictwie najwyższego Trybunału, jego niczem niewzruszonej wierności dla cesarza i jego miłości ojczyzny, i kończy życzeniami, ażeby Bóg długo jeszcze zachował Schmerlinga przy zdrowiu.

Wczoraj składali gratulacje Schmerlingowi: prezydjum Izby panów, prawie wszyscy prezydenci apelacyjni i nadprokuratorowie i prezydjum Trybunału państwowego.

Posypały się liczne datki na fundację jubileuszową imienia Schmerlinga.

Wiedeń 16 maja. Policja zakazała odbycie zwołanego przez antisemickich członków rady miejskiej na dzień 19 maja zgromadzenia ludowego.

Peszt 16 maja. W Izbie posłów odpowiedział minister komunikacyj Baroch na interpelację, iż ugoda z Towarzystwem żeglugi parowej na Dunaju dla tego nie przyszła do skutku, bo Towarzystwo za mało uwzględnia interesa Węgier. Zarzut zrobiony rządowi, iż pragnie on doprowadzić Towarzystwo do upadku, jest nieuzasadnionym, a ewentualna ugoda wzmocni tylko stanowisko Towarzystwa w Węgrzech, gdyż rząd bez uprzedzania się zwraca swoję uwagę jedynie na interesa Węgier.

Jeżeliby zaś ugoda nie przyszła do skutku, obsługiwać będą potrzeby handlu na rzece Cisie i dolnym Dunaju małe statki państwowe z wielkim pożytkiem, a tak rozpoczynając małemi środkami potrafi rząd zabezpieczyć interesa ojczyste, nie naruszając w niczem umowy koncesyjnej. W dalszym ciągu zapowiedział minister, iż niebawem zostaną zaprowadzone tanie taryfy na kolejach. Odpowiedź tę przyjęła Izba żywemi oklaskami.

Peszt 16 maja. Na posiedzeniu klubowem liberalnej lewicy zaproponował Tisza w sprawie „Rudolfinum", aby liberalne stronnictwo poparło wniosek przyjmujący do wiadomości urządzenie „Rudolfinum"; z drugiej strony jednak wyrażający nadzieję. że rząd wniesie projekt urządzenia na wielką skalę zakładu wychowawczego dla chłopców z charakterem wyłącznie państwowym, skoro tylko finanse kraju na to pozwolą.

Minister oświaty poparł ten wniosek, a stronnictwo liberalne go przyjęło.

Madryt 16 maja. Na przedwczorajszem posiedzeniu izby objawiło się wyraźne rozdwojenie w łonie większości. Większość żywo potępiła zachowanie się prezesa izby.

Miramare 16 maja. Arcyks. wdowa Stefanja wyjechała wieczorem wraz z arcyks. Elżbietą do Laxenburga.

Waldenburg (na Szląsku) 16 maja. W celu zapobieżenia możliwym rozruchom przybył onegdaj jeden, a wczoraj drugi bataljon piechoty.

Praga 16 maja. Duńska para królewska przybyła po południu i nie długo zabawiwszy udała się w dalszą podróż do Wiednia.

Berno 16 maja. Rada związkowa postanowiła, ażeby na powitanie króla włoskiego, który w dniu 20 b. m. przez Bazyleję do Berlina przejeżdżać będzie, wydelegować prezydenta Związku Hammera i wiceprezydenta Buchomata, oraz radzcę Droza.

Paryż 16 maja. Na podstawie orzeczenia rzeczoznawców, rewolwer, z którego Perin strzelał na Carnota, miał nabój ślepy. Perina oddano pod sąd policji poprawczej.

Wiedeń 16 maja. *Unionbank* ogłasza na 20 b. m. subskrypcję 14.700 akcyj wiedeńskiego międzynarodowego towarzystwa dla eksploatowania elektryczności. Subskrypcja odbędzie się w Wiedniu. Peszcie i Frankfurcie. Kapitał akcyjny wynosi 3 miljony. Cena subskrypcyjna wynosi 240 zł. za akcję nominalnej wartości 200 zł.

Rzym 16 maja. W kongresie pokojowym wniósł dzisiaj Mazzoleni sprawozdanie o zasadach międzynarodowego sądu polubownego, tudzież o środkach jego zastosowania. Wieczorem odbędzie się rozprawa nad postawionemi w tej sprawie wnioskami, poczem nastąpi wybór komisji z 5 członków do zbadania wniosku Giebruggona, zmierzającego do utworzenia międzynarodowej ligi zachodnich mocarstw europejskich, w celu ułożenia o ile możności jednolitej taryfy cłowej, sprawiedliwego rozdziału produktów i poprawy wzajemnych stosunków handlowych.

Hamburg 16 maja. Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie wystawy przemysłowej.

Wiedeń 16 maja. Posiedzenie Izby posłów. Hr. Taaffe odpowiada na interpelację Carnerego dotyczącą uchwały drugiego austrjackiego wiecu katolickiego o świeckiej władzy Papieża. Rząd — odrzekł hr. Taaffe — nie miał żadnego powodu zajmować się tą sprawą, gdyż nie ma ona żadnego wpływu na politykę zagraniczną, reprezentowaną przez odpowiedzialnego ministra spraw zagranicznych, a dobrze zrozumianym interesom państwa zupełnie odpowiednią. (Brawa).

Hr. Taaffe odpowiada dalej na rozmaite interpelacje, dotyczące zmowy woźniców tramwajowych, odpierając stanowczo zarzut, jakoby policja i wojsko przekroczyły zakreślone ustawami granice. Owszem, oba te czynniki zasługują na uznanie.

Co do zawartych w interpelacji Verganiego twierdzeń o postępowaniu przeciw antisemitom oświadcza minister, że rząd otacza równą ustawową opieką wszystkie uznane społeczności religijne, a występuje kategorycznie przeciwko krokom, które z tą zasadą tolerancji się nie zgadzają.

Zresztą należy to do społeczeństwa, ażeby w różnicach religijnych, narodowych i politycznych zachowało ową miarę wzajemnego wyrozumienia i poszanowania dla inaczej myślących, która zgodna jest z duchem naszej cywilizacji (oklaski).

Wiedeń 16 maja. Królestwo duńscy przybyli tutaj, na dworcu powitali ich księstwo Cumberland i poseł Nuth.

Książę czarnogórski Nykita przybył tutaj ze synem Danyłą.

Hirschberg 16 maja. Dla dalszego wzmocnienia siły wojskowej w powiecie, w którym panuje zmowa robotników odeszła tej nocy osobnym pociągiem jedna kompanja piątego bataljonu strzelców.

Praga 16 maja. Czesko-morawski kongres młynarski uchwalił rezolucję ku ochronie krajowego przemysłu młynarskiego.

Prager Zeitung donosi, że utworzenie czeskiego banku krajowego uzyskało sankcję cesarską.

Akwizgran 16 maja. W erzweilskim okręgu górniczym panował wczoraj zupełny spokój i zapowiedziane zgromadzenie robotników nie przyszło do skutku.

Natomiast robotnicy w kopalni Nothberg odbyli wielkie zgromadzenie z Weissweiler.

Tyflis 16 maja. Szach perski przybył tu wczoraj po południu. Przyjęcie było bardzo uroczyste. Szach stanął kwaterą w pałacu carskim.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 maja 1889.

Hotel Żorża: F. hr. Czosnowski z Wołynia. St. hr. Tarnowski z Śniatynki. J. br. Błażowska z Ryczowa. A Garapich z Berezowicy. M. Richter z Reichenbrand. B. Kolarsky z Hohenmauth. H. Poziomski z Wołynia.

Hotel Langa: W. Liebstein z Pilzna. W. Witosławski z Wygody. J. Sozański z Rawy. H. Kaempffe z Lubyczy. K. Łukasiewicz z Stanisława. Z. Dobrowolski z Stupnicy. E. Montinegro z Jarosławia. K. Kohlman z Sambora. J. Biliński z Magdalówki. M. Siemińska z Jaworowa. St. Jakubowski z Krakowa. Dr. A. Dolinowski z Tarnopola J. Hutterer z Koszyc. Z. Kohn, R. Kitka i L. Birnbaum z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Zipser z Wiednia. M. Eder z Wicyni. T. Karniewski z Zawidcza. M. Borowski z Podhajec. T. Stupnicki z Mołotowa. T. Kurzweil z Janowa. L. Szefer z Bołszowca. J. Gabrysiewicz z Krakowa. L. Myszkowski z Jarosławia. J. Białoskórski z Bybła. N. Trzcińska z Toustobab. J. Siegelbaum z Buska. R. Scholz z Kamionki.

Z zbożowych targów.

16 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	5 80—7 25	6 85—7 20	6 70—7.70	6·90—7.10
Żyto	5.30—5.80	5.25—5.75	4.75—5.35	5.70—6 70
Jęczmień	5 75—7.—	5.60—6 75	5.——6 50	5.80—6.10
Owies	6 ——6 85	5 50—6 —	5.60—6 —	6.——6.35
Groch	6 50 10.50	6.— 10 —	6.— 10.—	6.— 10.—
Wyka	6.75 7.50	6 50—7.25	6.——7.20	-.——,—
Rzepak	13.—13.60	12 8013 10	12.7013·4	—.——.—
[illegible]	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Koniczyna czerw.	50 —75·—	48.—74.—	—.—.——	65.—68.—
Koniczyna biała	[illegible]0.—60.—	50.—60.—	48.—59.—	—.——.—
Koniczyna szwed.	60.—75.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izdy handlowej 16 maja 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł. m. k.	206 —	209 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289 —	293 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 40	101 40
6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 40	104 40
Banku krajowego 4½% w. a.	97 50	98 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	94 —	95 —
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4% „ „	93 —	94 —
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. ( ) 6%) 3% w likw.	57 50	59 50
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	105 —	106 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	26 —	28 50
„ „ Stanisławowa	36 —	38 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.59	5.69
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.38	9.48—
Półimperjał rosyjski	9.64	9·74
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1·25¾	—1·27¾
100 marek niemieckich	57 50	58 50

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 maja. godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	305·75	Węg. kolej półn. wschodn.	191·50
Alpiny	69·80	Wiedeńskie losy kom.	147·25
Kredyty węg.	315·75	Akcje tyton.	116·—
Anglobanki	129·50	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	234·10	Elbethale	209 50
Ludwiki	206·50	Länderbanki	237·70
Nordbahny	162·70	Renta zł. węg	103 05
Lombardy	111·75	Bankvereiny	112 60
Losy tureckie	37·40	Renta węg. pap.	97·65
Staatsbahny	242·75	Ruble	1·27·—
Czerniowieckie	237·75		

usposobienie zgnębione.

91)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— Nie, pani, nie mylisz się ani trochę... Istotnie mam ci odkryć tajemnicę... tajemnicę mego serca — dodał Jerzy tak cichym głosem, że Dianna raczej odgadła niż dosłyszała tych słów ostatnich.

Od chwili wejścia Jerzego do pawilonu panna Presles pobladła strasznie. Teraz twarz jej nagle oblókł gorący, płomienny rumieniec.

Jerzy już zaszedł zadaleko, aby podobnem mu było się cofnąć. Uzbroił się w całą odwagę i na wzór owych bohaterskich tchórzów, co to aby być pewni siebie, że się nie cofną, rzucają się na oślep głową naprzód w największe niebezpieczeństwo, mówił dalej z namiętną egzaltacją:

— Kocham cię, pani... kocham miłością głęboką, niezmierną, pełną szacunku, która zapełnia całą duszę moję i która nie skończy się aż z życiem chyba... Mojem marzeniem na przyszłość, moją nadzieją szczęścia, jedyną ambicją mojej młodości jest pragnienie skłonienia cię do przyjęcia mego nazwiska i powierzenia mi twej przyszłości, twego szczęścia... Rodzina twoja, pani, aprobuje i godzi się na urzeczywistnienie tych marzeń moich, tych moich pragnień... Ojciec twój, pani, powiedział mi, że chętnie zezwoli na nazwanie mnie swym synem, że jednak pani zależysz tylko wyłącznie od siebie i od ciebie tylko można cię otrzymać... Otóż dla czego tu przyszedłem... otóż dla czego widzisz mnie pani teraz u nóg swych... otóż dla czego udaję się do pani, jak do Boga i pytam, czy zechcesz otworzyć przedemną niebo nadludzkiej radości, czy też zechcesz pogrążyć mnie w rozpacz bezgraniczną...

Kiedy Jerzy formułował to oświadczenie przybrane w formę poetycznej przesady, właściwej naturom południowym, twarz Dianny mieniła się kilkarotnie, przybierając coraz to inne wyrazy; malowało się na niej najgłębsze wzruszenia, najróżnorodniejsze uczucia po kolei.

Kiedy wreszcie wysłuchała do końca wszystkiego, odzyskała spokój, jakkolwiek wydawała się złamaną siłą doznanych wrażeń a bladość jej mogła współzawodniczyć z białością jej sukni.

Wyciągnęła rękę, aby podnieść młodzieńca, który istotnie padł przed nią na kolana i którego chłodem przejęło dotknięcie tej ręki.

— Panie Jerzy, — ozwała się głosem, który silił się na spokój ale drżał, wymawiając każde słowo, — ja wiem, że pan jesteś zacnem i szlachetnem sercem... duszą czystą, prostą i uczciwą... dumną też jestem i wdzięczną, że to serce i ta dusza mnie się oddały... Wiem, że uczyniłbyś szczęśliwą tę, której przyrzekłbyś szczęście... wiem, że nie zbrakłoby nigdy twej miłości dla tej, którejbyś ją poprzysiągł...

Dianna zatrzymała się na chwilę.

Jerzy skorzystał z tej przerwy:

— Ależ nią jesteś pani i tylko pani...

— Wiem o tem, — odpowiedziała Dianna, — wiem o tem... nie wątpię... i za tę miłość szlachetną, — ciągnęła dalej z zachwycającą prostotą, — serce moje nie jest ci niewdzięcznem...

— Mój Boże! — wyszeptał Jerzy — mój Boże czyliż dobrze zrozumiałem!... Kochasz mnie!... mnie!... Czyż to mi powiedziałaś... Dianno? czy to chcesz mi powiedzieć?

— Tak, — odparła dziewczyna z tą heroiczną iście prostotą, która jest prawdziwej dziewiczości znamieniem i która w najodleglejszem podobieństwie nie stoi z wszelką ohydną pruderją i udaniem wszelkiem, — tak Jerzy, ja cię kocham...

— Kochasz mnie! — powtórzył młody człowiek, przejęty nagle uniesieniem. — Kochasz mnie! Ależ w takim razie... w takim razie przyszłość do nas należy... cała jej radość do nas, całe szczęście.. Będziesz moją... moją na zawsze! moją ukochaną małżonką... Mój Boże... czy to podobna, że na ziemi istnieje tyle szczęścia... I jestże na nie szczęście równe memu?... Czemże ja sobie zasłużyłem na nie? Boże mój, pozwól mi żyć... Niechaj mnie ręka Twa nie dosięga, bom ja zanadto szczęśliwy... Dianna miałaby zostać moją żoną!... Alboż podobna ośmielić się w to uwierzyć?... O, jeśli kochasz mnie, jak mówisz, powtórz ty mi, że to prawda, że to rzeczywistość... powtórz mi, że to jest możliwem...

Jerzy na nowo ukląkł przed młodą dziewczyną; pochwycił obie jej ręce i przycisnął je do ust w namiętnem upojeniu.

Dianna cała drżała pod tem ust jego dotknięciem; przez chwilę zdało się, że zemdleje; bladość jej wzrastała z każdą sekundą.

— Jerzy, — wyszepnęła głosem złamanym przez wzruszenie, — a! czemuż nie pozwoliłeś mi dokończyć... czemu nie wysłuchałeś mnie do końca?... Jerzy, twoja radość przywodzi mnie do rozpaczy, bo zmuszona jestem zadać jej cios okropny... Jerzy, przed Bogiem, który mnie słyszy, przysięgam ci, że cię kocham z całej mej duszy i że nigdy nie będę kochać nikogo prócz ciebie.. Jerzy, jedynem szczęściem dla mnie, byłoby poświęcić ci życie.. a przecież nigdy nie będę twą żoną... nie... nigdy... nigdy... nigdy!...

Głos Dianny umilkł w długiem łkaniu. Jerzy, który słuchając tego sądził, że jest igraszką snu chyba, patrzał na nią teraz z przerażeniem i zadawał sobie pytanie, czy jakieś nagłe szaleństwo nie ogarnęło jej umysłu!..

Młoda dziewczyna upadła na posadzkę, jak gdyby nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa.. padła na kolana obok otomany i twarz ukryła w jej poduszkach, łkając konwulsyjnie.

A pośród tego płaczu i łkania usta jej powtarzały ciągle to straszne słowo:

— Nigdy!... nigdy!... nigdy!...

Jerzy stał obok niej i w wątpieniu szukał wyjścia z tej rozpaczy, co go ogarniała coraz więcej... odtrącał ze wszystkich sił świadectwo własnych zmysłów. Przesuwał ręką po czole i mówił sobie:

— Nic z tego, co widzę, nie jest prawdą!... wszystko, co słyszę jest tak nieprawdopodobnem, tak niemożliwem! Śnię chyba i muszę się zbudzić.

XIII.

SFINKSOWA ZAGADKA.

A jednak nie, Jerzy nie śnił!... Niebawem miał dowód niezbity rozpacznej rzeczywistości tej sceny, której był świadkiem.

Zwolna ustawały łkania Dianny.. jęki jej słabły, a wreszcie ustały zupełnie. Siły jej wyczerpane na chwilę powróciły znowu. Podniosła się naprzód na łokciach, potem oparłszy jedną rękę na poduszkach otomany powstała i wyprostowana, nieruchoma stała teraz przed Jerzym, z wzrokiem utopionym w jego spojrzeniu.

W pierwszym paroksyzmie tej niepojętej dlań rozpaczy, wpośród poruszeń konwulsyjnych niemal, wypadł Diannie z włosów jasny rogowy grzebień, który podtrzymywał na jej głowie grube warkocze pięknych jej włosów. Te prześliczne włosy, jasno-kasztanowate o złotych odblaskach spływały falą w nieładzie po jej ramionach i piersi, otaczając twarz złocistą ramą. Kilka łez ostatnich, spadało zwolna po kropli z rzęs jej długich i staczało się zwolna po bladej, białej jak marmur twarzy. W tej chwili podobną ona była do zmarłej, co na jakąś godzinę grób opuściła.

Oczy Jerzego spoczywały na niej z wyraźnym niepokojem i niemal przerażeniem. Stan, w którym znajdowała się panna de Presles, w oczach jego jedynie mógł się tłómaczyć jakimś chwilowym chyba napadem szaleństwa.

Dianna pojęła co się działo musi w umyśle Jerzego i dowiodła, że pojmuje, bo odpowiedziała mu na myśl jego tajemną.

— Nie, panie... nie, mój przyjacielu — odpowiedziała mu głosem cichym a powolnym, — nie, ja nie postradałam zmysłów... Wybacz mi, że ci pozwoliłam być świadkiem bolesnego napadu, którego powodów pojąć nie możesz... Wyznanie tego przywiązania, które masz dla mnie... żądanie, abym została twą żoną — winny mnie były uczynić szczęśliwą... o, nad wyraz szczęśliwą... One natomiast złamały me serce. Nie pytaj mnie o nic... niepodobieństwem by mi było odpowiedzieć... Nie chciałabym... nie mogłabym tego uczynić... Powiedziałam ci, że cię kocham... powtarzam ci to teraz, bo to prawda!... Powiedziałam ci, że nie będę nigdy należeć do ciebie... niestety!.. i to jest prawdą... Dodam jeszcze teraz, że nie mogąc być twoją żoną, nie będę też niczyją... Wobec Boga ci to poprzysięgam... A teraz miej litość nademną... Cierpię okropnie... muszę koniecznie pozostać samą.. Opuść mnie, ale bez goryczy, bo jeśli tyś nieszczęśliwym przezemnie, przysięgam ci, że twoje nieszczęście nie zdoła dorównać memu!

— Dianno! — zawołał Jerzy — Dianno, na imię Boga, racz mi odpowiedzeć... Cóż chcesz, aby się stało ze mną z tą niepewnością w głębi duszy?... Kochasz mnie, mówisz... kochasz, a skazujesz nas oboje na mękę stokroć gorszą od śmierci!... A więc skoro tego potrzeba, ja się poddam, będę spokojny... ale niechże wiem przynajmniej, jakie powody zmuszają cię do dręczenia mego serca... tego serca, co biło tylko dla ciebie!.. Moje żądanie jest słusznem, nieprawdaż?.. Nieprawdaż, że je uwzględnisz, że nie odrzucisz mej prośby... Człowiek skazany na karę śmierci, umierając świadom jest przynajmniej swej zbrodni... uważaj mnie za takiego zbrodniarza i tak się obejdź ze mną... powiedz mi co zrobiłem, czem zawiniłem... A potem mnie odpędzisz.. ale pierwej mów, błagam, mów!

— Po raz drugi, — wyszepnęła z wysiłkiem młoda dziewczyna, — po raz drugi zaklinam cię, miej litość nademną.. widzisz dobrze, że mi sił braknie... widzisz, że cała się chwieję, że się nie mogę utrzymać na nogach, że za chwilę padnę u nóg twoich... Jerzy, jeśli nie chcesz abym umarła, w imię twej dla mnie miłości, nie nalegaj... Pozostaw mnie...

Dianna, domawiając tych słów, gięła się jak kwiat, którego łodygę złamała burza. Głos jej słabł, gasnął, oczy zalane łzami przysłaniały się powiekami.

Jerzy nie dodał już ani słowa.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.
które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Poszukuje się nauczycielki niemłodej, do dwóch chłopców, 8 i 9 lat do uczenia przedmiotów szkół ludowych. Zgłoszenia z podaniem warunków przyjmuje K. Mikiewicz w Ostapiu p. Grzymałów. Zgłoszenia nieuwzględnione zostaną bez odpowiedzi.

Folwark Krzewica między Bełzcem a Uhnowem położony, ma na sprzedaż 1000 korcy kartofli, 700 cybulki [illegible]skiej, 300 Glaesony. Bliższa wiadomość w zarządzie dóbr Bełzec, poczta w miejscu.

Flance jarzyn i kwiatów sprzedaje po umiarkowanej cenie Zarząd ogrodu w Kamionce Strumiłowej.

W Olszynicy przy stacji kolei Państwowej jest na lato dom składający się z pięciu pokoi, dwóch sieni, dwóch kuchni i dwóch spiżarń do wynajęcia. Dom ten może być przez dwie partje zamieszkały. Poczta i stacja telegraficzna w miejscu, w bliskości płynie rzeka gdzie zimnej kąpieli używać można, powietrze świeże i zdrowe, do miasta powiatowego o 11 kilometrów oddalonego prowadzi rządowy gościniec, gdzie się we wszystkie potrzeby dla domu zaopatrzyć można. Ktoby sobie życzył wynająć, raczy się zgłosić pod adresą: JJ. poste restante Olszanica.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca Walenty Hodak.